NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 43. — Rok XXI. Kraków, 25 października 1924. Cena egz. 75 gr.

Wielkiemu pisarzowi i wielkiemu Polakowi w hołdzie



Cała Polska łączy się w hołdzie, który składa prochom wielkiego patrioty i wiekiego pisarza, sprowadzonym „na Ojczyzny łono".

Z kraju.



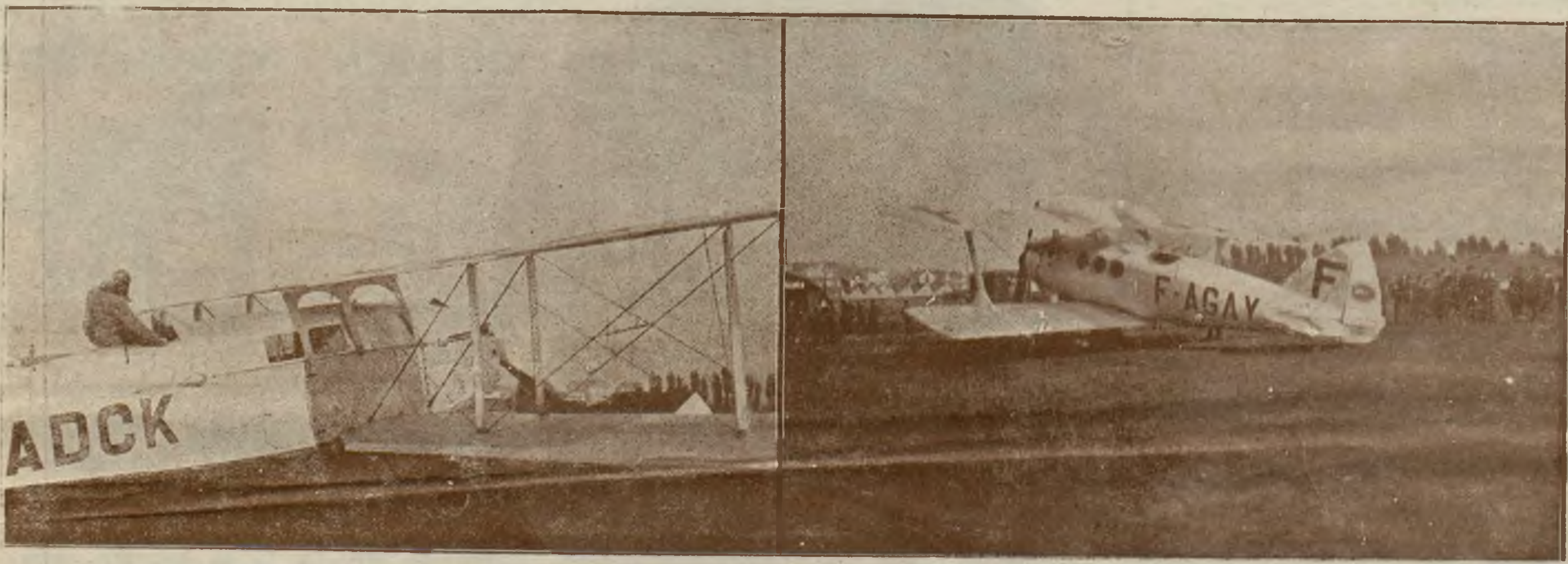
Tydzień lotniczy w Polsce. Obrazki z ulic Warszawy. 1) Samochód z modelem samolotu. 2) Udekorowane samochody przed defiladą. Fot. J. Morzycki.

Tydzień lotniczy w Polsce.

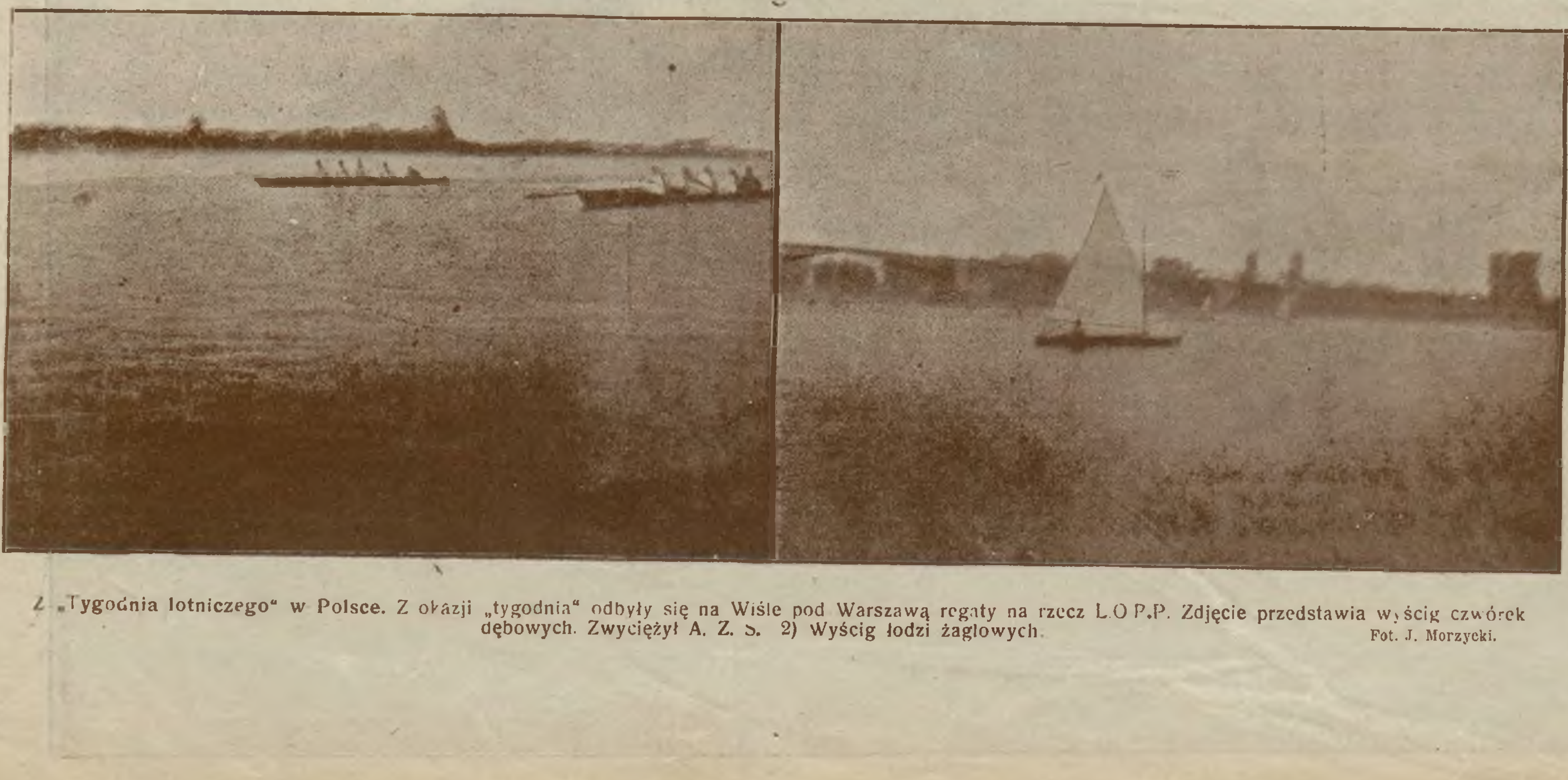
Radosny przeżywa społeczeństwo polskie tydzień. W miastach, miasteczkach, na głuchej wsi nawet — rozlega się oto wołanie o grosz na — polską flotę powietrzną. Ruchliwa i poparcia sfer oficjalnych doznająca »Liga Obrony Powietrznej Państwa« urządziła tydzień propagandy na rzecz lotnictwa, odsłaniając w ponurych barwach przyszłość państwową na wypadek, gdybyśmy nie dopomogli rządowi w dziele przygotowania lotniczych zasobów obronnych. Idzie o spopularyzowanie sportu powietrznego, by móc w potrzebie sięgnąć po przygotowany do lotów materjał ludzki. Idzie o zakupienie kosztem narodu najnowszych aparatów, ufundowanie fabryk, szkół lotniczych, wyposażenie naszych kadr w wszystkie potrzebne akcesorja, których ta gałąź techniczna szczególnie dużo wymaga, a które kosztują wiele, bardzo wiele. Na to wszystko rząd pieniędzy w dostatecznej ilości nie ma, — konieczności sanacyjne, stanowiące dla Polski najwyższy nakaz, stają na zawadzie powiększeniu odnośnej pozycji budżetowej. Stąd społeczeństwo samo w formie dobrowolnego podatku musi rządowi przyjść z pomocą.

I przychodzi.

Tydzień lotniczy jest w całej pełni, a okres wytężonych datków napewno dopiero w zaczątku,— trudno tedy przewidzieć rezultat akcji, którą z życzliwem współdziałaniem ogółu »Liga« przedsięwzięła. Cyfr podać jeszcze nie sposób. To jednak pewne, że będą one istotnym i realnym sprawdzaniem państwowego uświadomienia szerokich mas ludności, dowodem jego wyrobienia i dojrzałości. I jeszcze jedno: oznaką jego szczerego i istotnego... pacyfizmu. Tak! Póty bowiem nie masz w Polsce za-

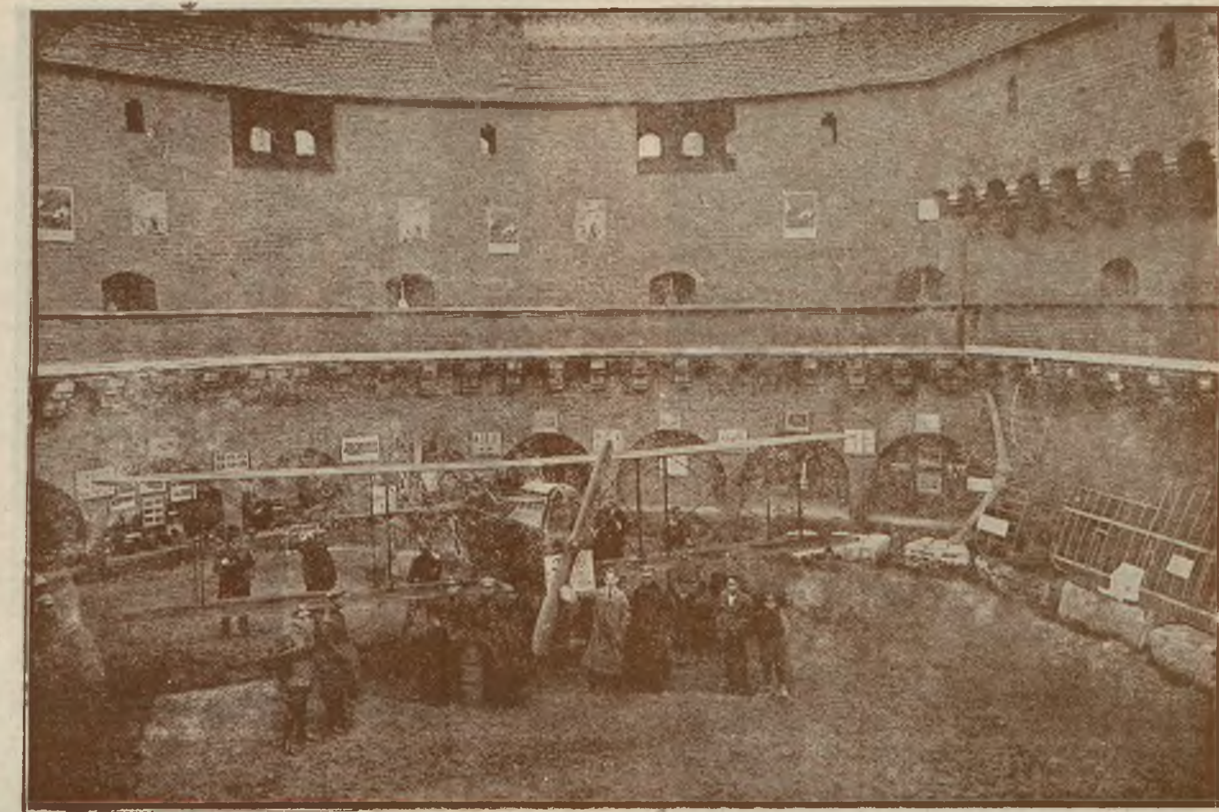


Z „Tygodnia lotniczego" w Polsce. Z lotniska w Warszawie. 1) Na lotnisku 5-osobowy samolot pasażerski (linja Warszawa-Paryż) przed odlotem. 2) Pospieszny samolot pocztowy (do 200 km. na godzinę) Tow. Franco-Roumaine. Fot. J. Morzycki.



Z „Tygodnia lotniczego" w Polsce. Z okazji „tygodnia" odbyły się na Wiśle pod Warszawą regaty na rzecz L.O.P.P. Zdjęcie przedstawia wyścig czwórek dębowych. Zwyciężył A. Z. S. 2) Wyścig łodzi żaglowych. Fot. J. Morzycki.

bezpieczenia pokoju, dopóki pomiędzy wyposażeniem wojennem Rosji i Niemiec — a Polski tak rażąca zachodzić będzie nierównowaga. Tylko potężna flotylla aeroplanowa polska może ościenne mocarstwa powstrzymać od wrogich zakusów. Wiemy o tem my, Polacy. Nie wątpimy, że wyposażenie armii naszej w samoloty, to kwestja *Pokoju*. Czy tylko zrozumie to Europa, która tak łatwo daje ucho niechętnym Polsce podszeptom?!



Tydzień lotniczy w Polsce. Wystawa lotnicza w Krakowie, która mieści się w Barbakanie.

Pożegnanie pedagoga.

W sobotę 11 b. m. odbyło się uroczyste pożegnanie przeniesionego w stan spoczynku dyrektora szkoły pow. im. kr. Wład. Jagiełły, p. Ludwika Peszkowskiego. Mowcy pp. Jan Wojewoda kierownik szkoły, Ks. Mikulski, proboszcz, A. Mołodecki i Dr. Michał Janik, inspektor szkolny podnieśli zasługi położone na polu szkolnictwa w ciągu przeszło 50-letniej służby, oraz ofiarowanie przez wymienionego cennych zbiorów naukowych. Fundusz zebrany w kwocie 60 zł. przeznaczno na wdowy i sieroty po nauczycielach.

Wyścigi cyklistów w Krakowie

(Do ilustracji na str. 13-tej)

W dniu 12 października b. r. urządziła Sekcja Cyklistów i Motorzystów Klubu Sportowego »Cracovia«.



Trocki w Warszawie. Z Rygi donoszą, że Trocki zamierza w najbliższym czasie incognito wybrać się do Warszawy i Berlina.

Były to pierwsze wyścigi pod kierownictwem nowo-wybranego Wydziału, którego prezesem został p. Kazimierz Maternowski, znany jeździec krakowski z lat ubiegłych. W pracy jego pomagają mu wytrawni jeździcy kolarscy pp. Skarda, Reindl, Wojda, Wojas, mistrz Polski Łazarski, to też w najbliższej przyszłości Sekcja ma przystąpić do budowy własnego toru betonowego na własnym boisku »Cracovii« i już w przyszłym roku Kraków



Katastrofa lotnicza w Grudziądzu. Dnia 10 bm miała miejsce katastrofa lotnicza w Grudziądzu. Nastąpiła ona z winy pilota p. Jana Holli, który swą karkołomną brawurę przepłacił życiem.

będzie miał jeden z najlepszych torów wyścigowych w Europie.

Przyjaciel Polski.



Dr. John Mott, prezes międzyn organizacji YMCA który na wiosnę zwiedził Polskę konstatując wspaniały rozkwit pracy „Polskiej YMCA" ogłosił po powrocie do Ameryki w czasopiśmie „Poland", entuzyastyczny artykuł o Polsce, który przyczynił się niewątpliwie do podniesienia autorytetu Polski w Stanach Zjednoczonych.



Pomnik ku czci poległych w dniu 9. listopada ub. r. żołnierzy wzniesiony kosztem wojskowości i ludności cywilnej, a którego odsłonięcie nastąpi 9 listopada b. r. na cmentarzu rakowickim w Krakowie.



Pożegnanie pedagoga. Dyrektor szkoły powsz. im. Jagiełły p. Ludwik Peszkowski, przeniesiony w stan spoczynku był uroczyście żegnany w dniu 14 b. m. przez kolegów i przyjaciół.



Skandal w Zakopanem. P Adam Czerbak po spoliczkowaniu przemawia do zebranych widzów zajścia.



Skandal w Zakopanem. P. Adam Czerbak po spol czkowaniu udaje się w towarzystwie policji do lekarza.

Skandal w Zakopanem.

W ubiegłym tygodniu Zakopane stało się widownią zajścia, które wywołało w całej okolicy liczne uwagi i komentarze. Głównym aktorem zajścia był p. Adam Czerbak, redaktor jednodniówek zakopiańskich, który został spoliczkowany przez p. Korwin-Ostrowskiego, podczas przechadzki na Krupówkach. P. Czerbak zemdlał i upadając na bruk poranił się do krwi. Zdjęcia przedstawiają p. Czerbaka po zajściu i jadącego w towarzystwie policji do lekarza.



Zawody lekkoatletyczne młodzieży szkolnej. Wędrowny puhar ufundowany przez YMCA, który po trzykrotnem zwycięstwie przejdzie na własność odpowiedniej szkoły.

Zawody lekkoatletyczne Y. M. C. A. w Krakowie.

Dobrze zasłużyła się społeczeństwu Y. M. C. A. organizując zawody lekkoatletyczne szkolnej młodzieży. Celem ich jest rozbudzenie życia sportowego wśród młodego pokolenia Krakowa. Dla zwycięzców ufundowała Y. M. C. A. puhar wędrowny mający przejść po trzykrotnem kolejnem zwycięstwie na własność drużyny, która się przy nim utrzyma.

Dnia 18 b. m. ukończyły się zawody tegoroczne zwycięstwem drużyny V. gimnazjum.

Uroczystego wręczenia puharu dokonał kurator tut. Okr. Szk. p. Z. Owiński natychmiast po zakończeniu zawodów na boisku T. S. Wisła.

Zawody tegoroczne obejmowały piłkę siatkową i koszykową oraz lekką atletykę. Wzięły w nich udział drużyny I, II, V, VI, VII, VIII i IX gimnazjum oraz Szkoły Przemysłowej.

„Tryumfalny" objazd Coogana po Europie

(Do ilustracji na str. 15-tej).

Podróż Jackie Coogana, cudownego dziecka filmowego po stolicach Europy, zamieniła się w jakiś tryumfalny objazd tego bądź co bądź ponad wiek inteligentnego młodocianego artysty. Istny szał, któremu możnaby dać miano »coganitis« owładnął masami, które dają upust swemu »snobizmowi«, przyjmując 9-letniego Jacka owacyjnie, niczem udzielnego monarchę, oblęgając godzinami — jak we Wiedniu i Berlinie — hotel, w którym zamieszkał, aby dojrzeć znane z filmu oblicze chłopaczka, który pierwszy ze swych rówieśników doznał tego zaszczytu, że nawet sam... papież, Mussolini i król angielski zaszczycili go »audjencjami«, o których przebiegu — niestety — nic nie wiemy.

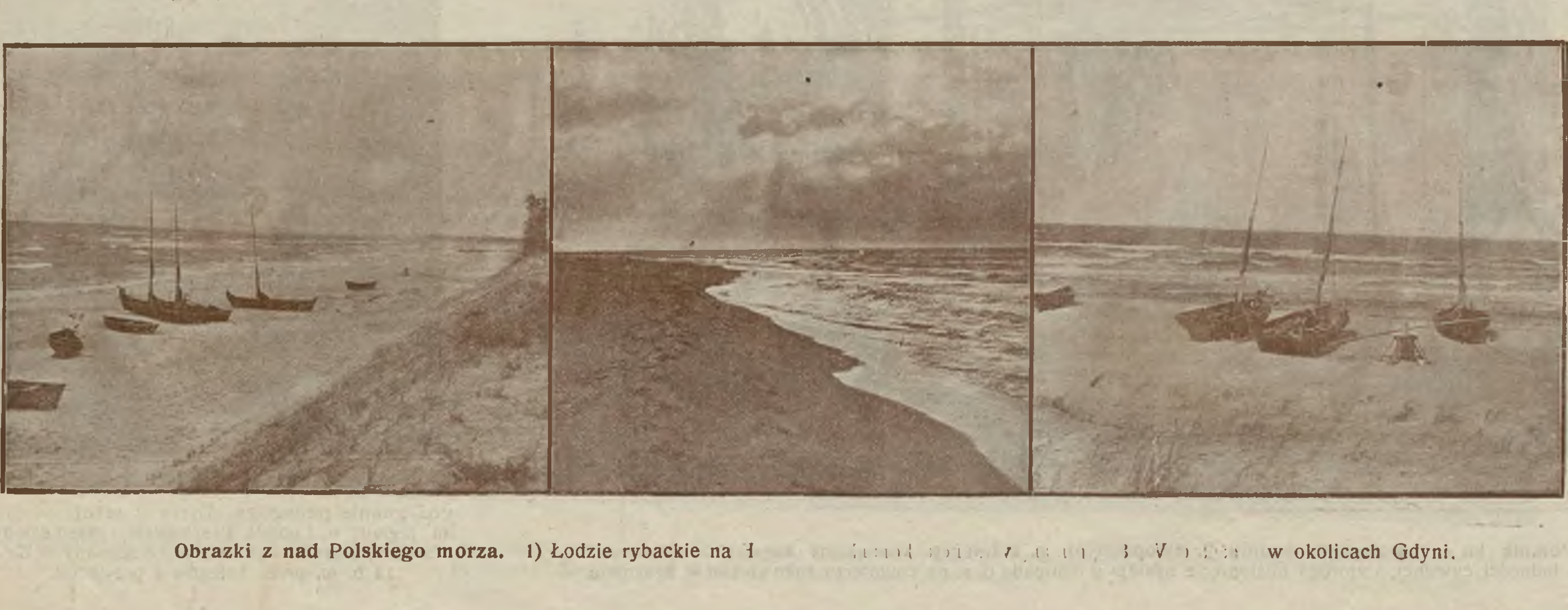
Czy — tego rodzaju — »owacje« i specjalne »względy« naczelników państw, wyjdą na dobre sympatycznemu »Kidowi« to rzecz inna, czy nie spotka go los innych »cudownych dzieci«, których przedwczesne tryumfy wypaczyły i zmanierowały, to dopiero przyszłość okaże. W każdym razie mamy tu do czynienia z wspaniale zaaranżowaną »reklamą«, której cel jaknajlepsze »spieniężenie« filmów z Jackiem i zaspokojenie nobistycznych zachcianek żądnego »sensacyj« tłumu, — chcącego widzieć na »własne oczy« żywego bohatera oglądanych filmów.



Jubileusz klubu sportowego „Korona". Z okazji 5-letniego istnienia klubu odbyły się zawody między „Wisłą" a „Koroną". Przed zawodami przedstawiciel kl. sp. „Wisła" wręcza statuę bronzową prezesowi klubu spo t „Korona" p. Majerowi.



Z Tow. Dramatycznego w Nowym Sączu. Z okazji setnego występu p, M. Filipowiczówrej w teatrze Tow. Dram. w Nowym Sączu odbyło się uroczyste przedstawienie. Jubilatka otrzymała kwiaty. 1) Jubilatka, 2) dr. Filipowiczowa, 3) p. Sokolówna, 4) p. Pisarska, 5) art. malarz Barbacki, 6) Dyr. Tow. Dram. F. Fąda, 7) Radca Sobota, 8) W. Barbacki, 9) Prof Chełmżyński.



Obrazki z nad Polskiego morza. 1) Łodzie rybackie na H[illegible] w okolicach Gdyni.

Zaginione miasto.



Zaginione miasto. Potomek ludu Mayów przed wejściem do jaskini, która służy mu za mieszkanie.

Centralna Ameryka dziś jeszcze kryje takie nieliczne na naszym globie miejsca, których nie tknęła stopa białego podróżnika. Ponieważ zaś wiadomo, że niegdyś kwitła tu jedna z najstarszych cywilizacyj, nic dziwnego, że tajemnice tych niezbadanych pustkowi nieraz podniecały fantazję pisarzy, podobnie jak stara legenda o Atlantydzie. Spotykamy najczęściej domysły na temat kultury dawnych Azteków, które opierały się na pewnych archeologicznych danych. W kraj zupełnej fantazji prowadzi nas Conan Doyle, który tu właśnie umieścił siedzibę swego »Świata zaginionego«, gdzie zachowały się okresy praszczurów naszej fauny, ichtjozaurów i pterodaktylów. To też zrozumiałe jest wrażenie, jakie wywarły senzacyjnie brzmiące rewelacje p. Mitchell-Hadges'a, który świeżo ogłosił sprawozdanie z swej naukowej ekspedycji w nieznane dotąd Europejczykowi dżungle, pokrywające wnętrze angielskiego Honduras. Uczony podróżnik nie znalazł co prawda przedpotopowych zwierząt. Ale odkrył rzecz dla nas ważniejszą, bo ślady ludzkiej cywilizacji, która tu kwitła nie mniej jak... *pięćdziesiąt trzy wieki temu!* Odkryto ruiny miasta ludu Maya; historja jego początku za czasów Tut-Ankh-Amena byłaby starożytną.

Ekspedycja, złożona z pięciu osób — w tem dwie kobiety — na małym statku wyruszyła w archipelag raf koralowych i wysepek pokrytych gęstwiną dżungli, a następnie rzeką zapuściła się w głąb kraju. Po wielu przygodach, godnych pióra Ossendowskiego: przewrócenie się statku, utrata większej części zapasów, okropna walka z moskitami, febra itd. — napotkano nieliczne ślady ludzkiej ręki, zachęcające do dalszej podróży. Jednak rzeka stawała się coraz bardziej bagnista, zawalona obalonymi drzewami i zarośnięta, tak że tą drogą nie można było dalej się posuwać. Wytrwali podróżnicy wrócili więc do ostatniej ludzkiej osady, gdzie zaopatrzyli się w konie i ponownie, teraz lądem, wyruszyli w głąb kraju. Tym razem trudy ich doczekały się nagrody. Po długim marszu napotkali wioskę karaibskich Indjan, potomków właśnie tego ludu Maya, który niegdyś stworzył w tych krajach głośną cywilizację. Znając ich język, zdołali zyskać ich przyjaźń, a w następstwie tego cenne wskazówki i, co najważniejsze, ludzi, którzy z siekierami i machetami obiecali im utorować drogę wśród gąszczy. Przy ich pomocy zaczęli mozolnie posuwać się w okolice rzeki zwanej Columbja, która jest dopływem Rio Grande. I nagle, zdumieni, ujrzeli, że są *na progu starożytnego miasta.* Tajemnicę dżunglji, przechowywaną w podaniach nadmorskich rybaków, odkrył ciekawy i wytrwały Europejczyk! Ruiny były tak ukryte w gąszczu dżunglji, że możnaby przejść o kilkadziesiąt yardów, nie widząc budowli tak wielkiej, jak kościół św. Pawła!

Toteż dopiero po mozolnej pracy Indjan, zdołano jako tako odkryć pierwszą napotkaną budowlę. Była to ścięta piramida, z piaskowca i wapienia, wznosząca się w trzech terasach, połączonych wykutemi schodami. Długość jej wynosiła dziewięćdziesiąt stóp, szerokość siedmdziesiąt pięć, wysokość trzydzieści. Głazy nie były spajane wapnem, lecz trzymały się własnym ciężarem. Do piramidy tej prowadziły od rzeki terasy wysokie na trzydzieści pięć stóp. Piramida ta chowała dla podróżnych dwie niespodzianki: cudowny widok ze szczytu i masy węży na stokach. Ale później zrobiono jeszcze jedno ciekawe odkrycie. Oto niektóre z tych piramid były grobowcami królów Maya! Jak zwykle starożytne groby, zawierały one wiele przedmiotów codziennego użytku, które były własnością zmarłego.



Zaginione miasto. Odkrywca „zaginionego miasta" p. Mitchel Hadges z wykopanym przez siebie ogromnym, toczonym kamieniem, który miał prawdopodobnie służyć za postument do posążku któregoś z bóstw Mayów.

Następnego dnia odkryto ulicę z piaskowca i cementu. Prowadziła ona do olbrzymich schodów, rozdzielających się na dwa skrzydła. Prawdopodobnie była tam świątynia, a ulica ta służyła do procesji w uroczystych dniach. Ruiny obejmowały znaczną przestrzeń około sześciu mil kwadratowych. Niestety podróżni nie byli zupełnie przygotowani do dosłownego odkopywania miasta, pokrytego ziemią i zarosłego lasem, a ponieważ i sapasy ich nie wystarczyły na długo, musieli dokładniejsze badania odłożyć do następnej wyprawy. Godne uwagi, acz niesprawdzone, jest opowiadanie pewnego Indjanina.

Szwagier jego znalazł się raz w pobliżu ruin i zasnąwszy, miał dziwny sen. Śniło mu się, że dżungle zniknęły, na piramidach i terasach wznosiły się duże budowle, a wśród nich panował żywy ruch i przeciągały orszaki biało ubranych ludzi. W jednej z piramid ujrzał wydrążenie, a w niem szeregi naturalnej wielkości masek ludzkich, malowanych w różne barwy. Łatwo zrozumieć przerażenie zabobonnego Indjanina, gdy na drugi dzień istotnie odnalazł pieczarę, jaką widział we śnie. Postanowił więcej tam nie wracać, ale następnej nocy sen zjawił się znów, przyczem jedna z masek groziła mu prześladowaniem, jeżeli ich bezpiecznie nie ukryje. Posłuszny ukrył znalezione maski w swej lepiance, którą potem przysypał ziemią. Opowiadanie to brzmi nieprawdopodobnie, podróżni jednak postanowili w następnej wyprawie pokusić się, na podstawie wskazówek opowiadającego, o znalezienie tej cennej kryjówki.

Oczywiście przy skromnych środkach ekspedycja nie mogła przynieść wielkich plonów, niemniej odkrycia tego nie można lekceważyć. Miasto znalezione różni się od innych ruin Maya, posiada nieznane gdzieindziej piramidy i budowle, a znalezione napisy na kamieniach prawdopodobnie okażą się starym, bo od 5.000 lat prowadzonym kalendarzem. *Zebr.*



Zaginione miasto. Figura wszechpotężnego bożka Mayów, rzeźbiona w kamieniu.



Zaginione miasto. Jeden z bożków ludu Mayów, który zadziwia wspaniałym, choć prymitywnym artyzmem w wykonaniu.



Zaginione miasto. Olbrzymich rozmiarów czaszka jaguara z precyzją rzeźbiona w kamieniu, znaleziona w „zaginionem mieście", a obecnie złożona w British Muzeum.

W. RAORT.

WIDOKÓWKI

(KARTKI Z PODRÓŻY PO POLSCE).

Sam Puck, jest to arcysympatyczne, prześliczne miasteczko. Trochę już nawet jest zaśmiecone, ale stało to się — jak tutejsi Niemcy twierdzą — „seid Zeiten Polens".

Puck już z samej fizjognomji jest tak miły, że miasteczko to polubić można od pierwszego wejrzenia.

Za trzy dni pobytu w Pucku, odczuwa się rodzaj obywatelskiej dumy ze „swego" miasta i bierze się udział w ogólnem zainteresowaniu jego sprawami i życiem; interesuje się np. sprawą, czy „wiater nie skubni siejci na flojndry" — zna się osobiście aptekarza i listonosza — prowadzi się wyższą politykę w fryzjerni — duma rozpiera pierś, gdy widzi się jak jakiś wyższy urzędnik magistracki ciągnie za sobą beczkę z wodą z której pokrapia plac przed ratuszem — zwalcza się istniejącą radę miejską — słowem: czujesz się obywatelem przynależnym do tego miłego miasteczka.

Włóczymy się też nieraz z moim przyjacielem po rynku podobnym do małego cacka, wybudowanego jakby z różnobarwnych kamyków richterowskich, z których dzieci budują domki i pałace; emablujemy miejscowe piękności o nogach podobnych do nóg fortepianowych i wracamy o oznaczonych porach na „lunch" do „Kurhausu" Marszałek & Bojarski, gdzie obdzierają nas żywcem ze skóry i karmią kotletami podobnymi w smaku do przewędzonych flader i fladrami podobnemi w smaku do przewędzonych kotletów.

Rano budzi nas ze snu skrzeczący głos pana Bojarskiego, który (jako że pochodzi z Małopolski) alarmuje telefonicznie całe polskie wybrzeże aż po Hel, dyktując innym właścicielom pensjonatów nowe ceny dzienne.

— Porcja flader od dziś 2 Złote 50, bo przyjechała wycieczka akuszerek z Warszawy!...

Albo:

— Od dziś nie dawać menu! Wszystko á la carté z 10-procentową podwyżką!

Po takiej rozmówce telefonicznej, kosztuje już wszystko o 20 procent drożej — i nie ma na to rady!

W Jastarni, Gdyni czy na Helu zakomunikuje ci tego dnia twój chlebo i płatrodawca: „Proszym pana, Puck telefojnował co szyćko podrożało"...

Możliwie najwcześniej opuszczamy też „Kurhaus" panów Marszałka & Bojarskiego, aby nie ulec pokusie zamordowania tych dwóch gentelmanów i idziemy nad morze, gdzie znowu spotykamy czeredę ludzką pluskającą się w wodzie z rykiem stada hipopotamów w czasie ruji.

Wieczorem jest „Kurhaus", w którym się mieści sala taneczna i scena, stale ożywiony. Ludziska przeważnie tam tańczą. W przededniu naszego wyjazdu z Pucka tańczyli panowie i panie z „wycieczki wakacyjno dokształcającej Związku froeblówek". Obojętnie nam zresztą było kto tańczy. Zmieszawszy się z tłumem wycieczkowców i wycieczkowczyń, wzięliśmy z moim przyjacielem udział w tej zabawie, gdzie czuliśmy się zupełnie jak „u Lwowi".

Jak się dowiedziałem, to wczoraj była w tej samej sali zabawa urządzona przez „młodzież archidjecezji śląskiej" — przedwczoraj tańczyły „Zawodowe kursy dokształcające województwa tarnopolskiego" — jutro tańczyć będzie „Kurs konserwatorów Pomorza" z Podhajec — za dwa dni zatańczy wycieczka młodzieży skautingowej z Kielc — temu trzy dni tańczył „Związek miłośników Kaszubów z akademickiem wykształceniem" z Nowego Sącza — temu cztery dni „Młodzież uniwersytecka" z Raciąża na dochód wdów po „nieznanych żołnierzach" — temu pięć dni „Związek filatelistów i gimnastyków stołecznego miasta Warszawy" itd. itd.

Pomorze stało się terenem po którym w czasie ferji letnich roi się wprost od czeredy ludzkiej, włóczącej się niepotrzebnie od letniska do letniska, pod pozorem „dokształcania", lub „zwiedzania ojczystego morza", korzystając ze znacznych zniżek kolejowych lub też wolnych biletów.

Widzieliśmy całe gromady dzieci wleczonych w upalne dni, przez pedagogów, po to tylko, by usadowić się na dwie godziny nad zatoką pucką i odśpiewać „Rotę", Czerwony pas" lub „Jak to na wojence ładnie"...

Widzieliśmy całe seminarja duchowne kroczące parami po „plaży" — procesje dewotek prowadzonych przez członków „Bractwa od nagłej a niespodziewanej śmierci" — pensjonaty żeńskie z Katowic, członków teatrów i chórów włościańskich z pod Dukli, uczestników kursu pożarnictwa z Sądowej Wiszni, słuchaczy wykładów o pszczelarstwie z pod Włodawy, Koło numizmatyków z Krakowa, skautów ze Lwowa, footbalistów z Wilna i Kołomyji, członków „Kółek samokształceniowych" z Inowrocławia, Kulikowa i Bydgoszczy, Związek niewiast samostojących z Poznania, klub szermierzy i gimnazjalistów z Buczacza, licea żeńskie, męskie i nijakie, gimnazja humanistyczne, realne i niere alne... Zatrzęsienie!...

Bardzo tedy ładnie jest w Pucku!...

Tu i ówdzie podpije sobie taka wycieczka w „Kurhausie" lub jakiejś „probierni" i tknięta nagłym sentymentem za polskiem morzem, idzie wałęsać się wzdłuż zatoki, włażąc nierzadko w ubraniu do morza, co nie zaszkodzi takiemu ubraniu, ale morzu często zaszkodzić może...

Wieczorem księżyc odprowadza owe masowe stada wycieczkowców na dworzec kolejowy, skąd syci wrażeń, rozjeżdżają się, by uszczęśliwić dalej położone miejscowości nadbrzeżne i „ten poczciwy naród kaszubski"...

IX.

Jesteśmy na Helu.

A nie, jak jeden z „rokujących świetne nadzieje na przyszłość" literatów warszawskich napisał: na Heli.

Z opisów, od których roją się polskie czasopisma perjodyczne i nieperjodyczne p. t. „Wrażenia z podróży", znane są już wszystkie właściwości topo-i-etno-graficzne Helu. Każdy wie, że Hel jest piaszczystą łowicą, pokrytą karłowatemi sosnami, podszytemi jałowcem, niby zielonobrudną podszewką.

Pociąg zawiózł nas białym szlakiem toru między dwoma błękitami. Bo z jednej strony podpływa prawie tuż pod szyny „małe morze" — jak Kaszubi nazywają zatokę pucką — z drugiej, od czasu do czasu przegląda między chojarami sosen, przecudne lśnienie Bałtyku.

Ciepły zapach igliwa wraz z mdłym zapachem wody wpływa przez okna wagonu; gromady letników roją się przy stacyjkach kolejowych, a raczej prymitywnych budach, imitujących tylko wielkimi napisami stacje.

Na plaży, prawie ten sam obraz co w Pucku, tylko że krzyk kąpiących się w „autentycznym Bałtyku" jest bardziej intenzywny i bardziej donośny.

W morzu, do którego się dochodzi idąc przez prawie całą długość miasteczka, kąpią się i wrzeszczą takie masy ciał ludzkich, że woda zdaje się upstrzona być kolorowem mrowiem jakichś niesamowicie rzucających się istot.

I my włazimy do wody.

Dostaję lekkiego szturchańca w bok — ktoś przepływa mi między nogami — jakaś tłusta ręka spada mi na biodro — jakieś maleństwo czepia się mych nóg wołając z płaczem, iż chce do mamy — głowę zakrywa mi na chwilę jakiś przepotężny biust, proszący się do tata — jakiś brawurowy pływak podrywa mi nogi i ostatecznie daję nurka, aby po chwili wypłynąć pod pachwiną jakiejś wrzeszczącej pod niebiosa, dyrektorowej z Drohobycza.

Mamy dość kąpieli.

Uśmiechamy się blado z moim przyjacielem, jak ludzie po przebyciu ciężkiej operacji. Jest w nas jakaś łagodność i cisza, która nam daje świadomość, że przebyliśmy już ostatni etap naszej męczarni.

Z Helu wracamy do Lwowa.

Dość tej mordęgi, dość pluskiew, dość kotletów ze starej ceraty, plaży cuchnącej potem rozparzonych w słońcu cielsk, dość rodaków łupiących nas żywcem ze skóry! Wracamy!

Mijamy Jastarnię, Kuźnice i „port" w Gdyni, w którym nawet niepełnoletni wieloryb zdołałby jednem machnięciem ogona strzepnąć w morze całe urządzenie portowe — mijamy Sopoty, gdzie nasi rodacy ciągle się spłukują a pomimo tego mają brudne ręce — Oliwę i Gdańsk i znowu zatrzymujemy się na stacji granicznej w Tczewie, gdzie odbywają się w czasie rewizji celnej widowiska godne bogów.

— Die Weiber werden zu Hyänen — zauważył jakiś obywatel gdański — und die Männer zu Zahlkellner!...

Kwik i pisk przerażonych kobiet holowanych przez celników do rewizji celnej, przekleństwa dojrzałych mężczyzn patroszonych z wnętrzności, walizek i kieszeni, płacz niewinnie maltretowanych dzieci, które szukają w tłumie swych rodziców, lamenty ojców szukających swe guwernantki i bony, bojowe okrzyki mężczyzn walczących nadarmo z przeznaczeniem i celnikami, szlochy dziewic przebiegających peron z rozwianym włosem i niedomkniętemi zatrzaskami sukien, jęk, skowyt i ryk — oto odgłosy wydawane przez naszych bliźnich, w chwili rewizji celnej w Tczewie.

Ja z moim przyjacielem postanawiamy solidarnie wcale wagonu nie opuszczać.

— Czego ci ludzie tak się boją rewizji celnej? — zapytał melancholijnie mój przyjaciel, rozłożywszy na kolanach swój woreczek płócienny z zawartością przeszło 75 groszy.

Co do mnie osobiście, to postanowiłem nie chwalić się ze swoich 2 zł. 63 groszy przed celnikami, wychodząc z założenia, że jeżeli Chrystus Pan uważał celników za rzezimieszków, tedy porządny obywatel nie powinien z nimi wchodzić w żadną konfidencję.

Do naszego przedziału wszedł wreszcie pan z czerwonym napisem na ramieniu i na nosie

— Co pan wiezie? — spytał chytrze, mrużąc maleńkie oczka.

— Wiozę swego przyjaciela — odparłem z godnością.

— Biżuterji żadnej panowie nie macie?

— Resztę naszej magnackiej fortuny straciliśmy z pewną księżną na Helu.

— Czeków lub przekazów na banki panowie nie wieziecie?

Przeleciała mi przez głowę myśl, że ten człowiek uważa nas za defraudantów podróżujących incognito.

— Nie panie! Wieziemy po dwa jaja na twardo i po jednej fladrze na sucho.

— Więcej jak po 100 dolarów panowie przy sobie nie macie?

W jednej z powieści panny Mniszkówny jest taki ustęp:

— Co mówisz ordynacie? Zdaje mi się, że zwarjowałeś gwałtownie...

To właśnie powiedziałem wzrokiem owemu celnikowi, tak, że mnie zrozumiał.

Obrzucił nas i nasze waliski jeszcze raz spojrzeniem, od którego nam (to jest: nam, a nie waliskom) nieco słabo się zrobiło i opuścił nasz przedział, nie szukając dalej za ukrytymi skarbami.

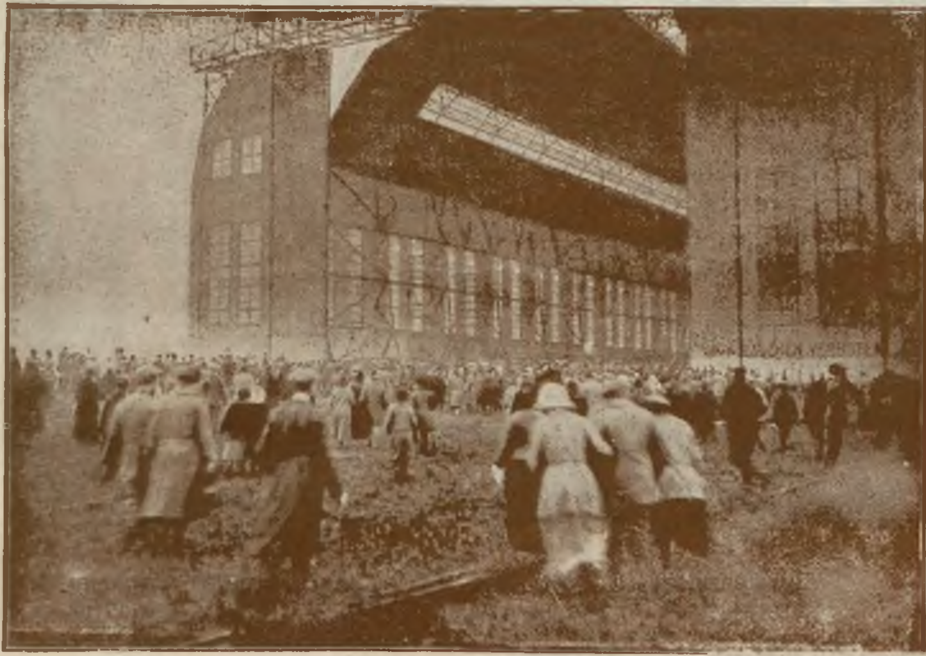
Po godzinie opuszczamy Tczew. Wieczorem będziemy znowu w Warszawie a nazajutrz we Lwowie.

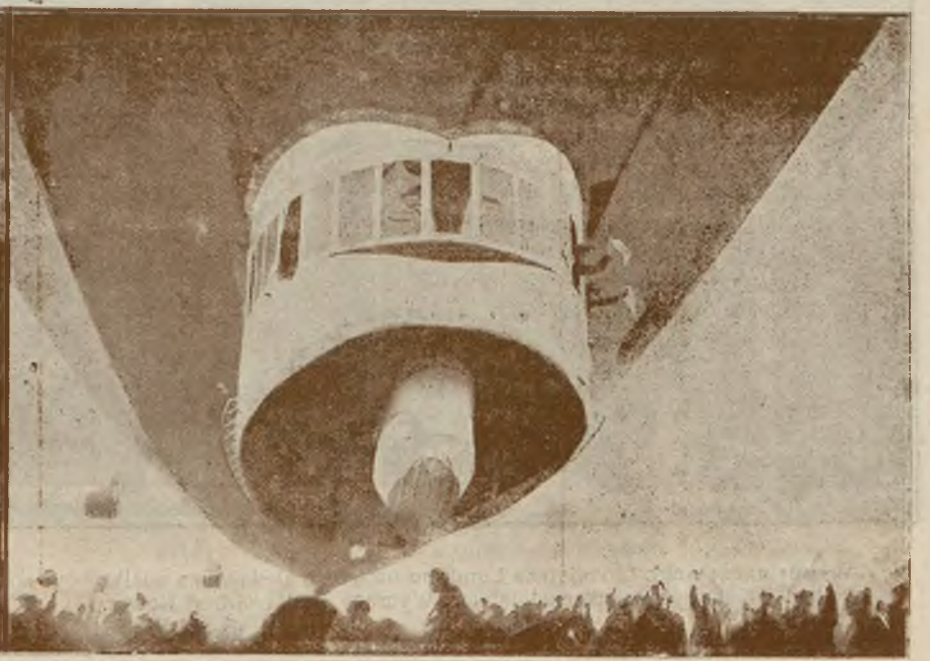
* * *

Wysiedliśmy wczesnym rankiem na dworcu we Lwowie. Za węgłem narożnym hall dworcowej oczekiwała nas milcząca, cierpliwa i dziwnie uśmiechnięta Pani o zawiędłych ustach i licu wybladłem; Pani, której na imię: Troska.

KONIEC.

Z szerokiego świata.





Zeppelinem przez Ocean. 1) Tłumy publiczności zebrane przed hangarem w Friedrichshafen oczekują momentu wypłynięcia powietrznego olbrzyma. 2) Moment z wzlotu Zeppelina. Załoga wychylając się z gondoli powiewa białemi chustami. J. Graudenz.



Kobieca straż pożarna w Londynie: Kobiety emancypują się niewątpliwie. W Anglji najszybciej po policji kobiecej widzimy kobiecą straż pożarną na ulicach Londynu. Unitet Newspictures.

Z. R. 3. w Ameryce.

Dnia 15 października, w środę około godziny 5-tej popołudniu na szerokie ulice Berlina wysypał się z murów administracji »Berliner Tageblattu« olbrzymi tłum kolporterów ulicznych, obwieszczający radosną dla Niemców wiadomość: »Z. R. Nr. 3.« po 30-godzinnej podróży wylądował szczęśliwie w Lakehurst, witany entuzjastycznie przez zebrane na lotnisku tłumy.

Radość zapanowała w Berlinie... Nie trzeba się dziwić... Wbrew czarnym krakaniom pessymistów, powietrzny olbrzym nie podzielił losu tych dwóch Zeppelinów, które eksplodowały ongiś w drodze do nowego lądu ponad oceanem. Przebył zwycięsko 3.900 kilometrów bez chwili wytchnienia i rozsławił imię Niemiec w Ameryce. Symptomatycznym jest fakt, że tegoż dnia Nowy York dwukrotnie pokrył w ciągu 12 minut pożyczkę niemiecką. Nowy York tak zwykle ostrożny, tak wyrachowany w kalkulacji pieniężno-handlowej...

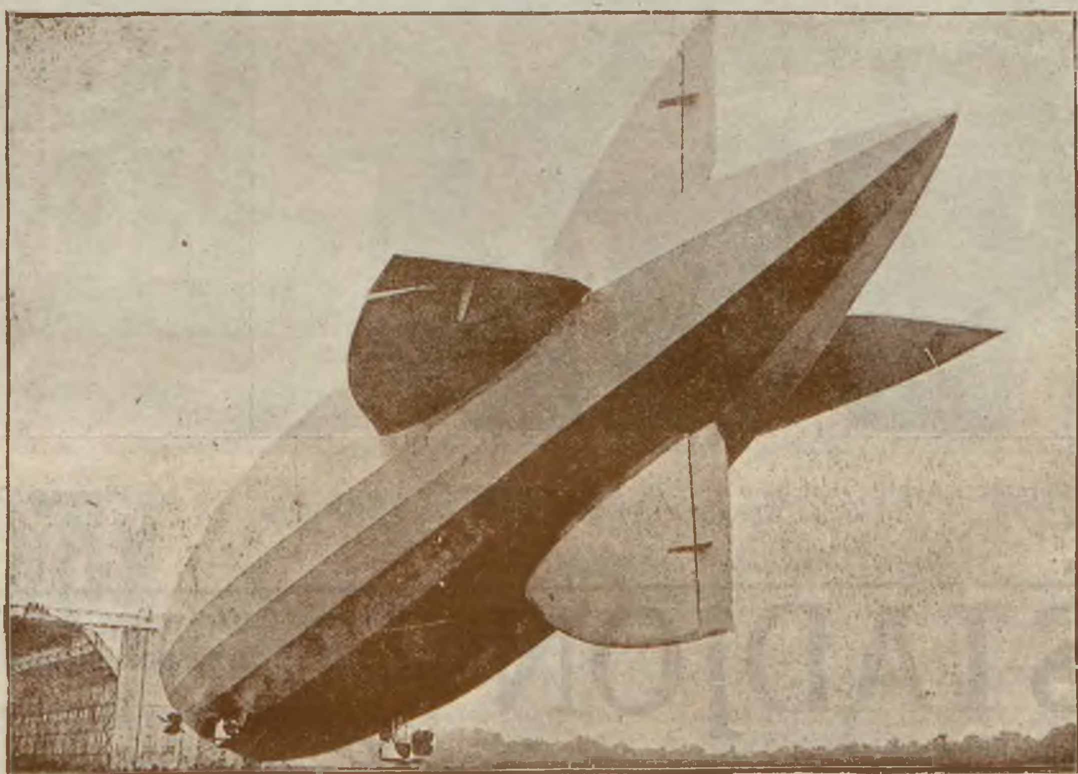
Więc urosły serca obywateli dawnego państwa »ładu i bojaźni bożej«. I wraz z powodzeniem Zeppelina rozległ się ze strony Niemiec krzyk protestu: »Nie burzyć zakładów lotniczych w Friedrichshafen!«. Jak wiadomo bowiem olbrzymie niemieckie warsztaty lotnicze, które wyprodukowały Zeppelina Nr. 3. dla Stanów Zjednoczonych, w formie powojennego haraczu, miały być w myśl wersalskiego traktatu zaraz po skończeniu budowy zniszczone... Jednogłośnie domagały się tego państwa zwycięskie. Pamiętamy przecież jeszcze z czasów wojny, czem były Zeppeliny dla Niemiec.



Kongres kościelny w Oxfordzie. Grupa biskupów udaje się do kościoła Panny Marji, gdzie odbywa się kongres. J. Graudenz



Zeppelinem Z. R. III. przez Ocean. Nad drapaczami chmur New Yorku. J. Graudenz.



Zeppelinem Z. R. III. przez Ocean: Moment wprowadzania Zeppelina do olbrzymiego hangaru w Lakehurst. Atlantic.



Wybór naczelnego burmistrza Londynu odbył się niedawno z wielką pompą i historycznym ceremonjałem. Wybrany został Alfred Bower.
United Newspictures.



Egzotyczni goście, którym za zimno jest w Londynie. Emir Katsiny (Zach. Afryka) z swoją świtą na dworcu przed odjazdem z Londynu.
United Newspictures.

Pamiętamy słynne bombardowania Londynu... Pamiętamy postrach, jaki siało zjawienie się na mglistem niebie Albionu tych powietrznych, ciężarnych bombami olbrzymów.

Obecnie Niemcy, dufne w powagę swego wielkiego sukcesu chcą ocalić swe lotnicze warstaty. Dla zamydlenia oczu manifestują równocześnie swe pokojowe intencje i proponują utworzenie międzynarodowej komisji kontroli, która rzekomo ma uniemożliwić wykorzystanie tych warsztatów dla celów wojennego odwetu.

Nie będzie chyba nikogo na świecie, ktoby na serjo chciał brać te podstępne zapowiedzi potomków Krzyżaków. Wiemy dobrze, że wraz z niedalekim już może swych sił umocnieniem, mogłyby Niemcy z czasem i tej międzynarodowej komisji pokazać... drogę do domu.

Zakłady w Friedrichshofen muszą być zniszczone! Sukces Z. R. Nr. 3. jest tylko jednym więcej argumentem za tem.

Od Redakcji.

W związku z naszym artykułem w poprzednim numerze o odsłonięciu tablicy Traugutta we Lwowie, inż. architekt **Bronisław Wiktor,** prosi nas o zaznaczenie, iż on jest autorem projektu tej tablicy, wbrew mylnym wiadomościom dzienników, które go obrabowały z autorstwa tego dzieła sztuki, przypisując je komu innemu.



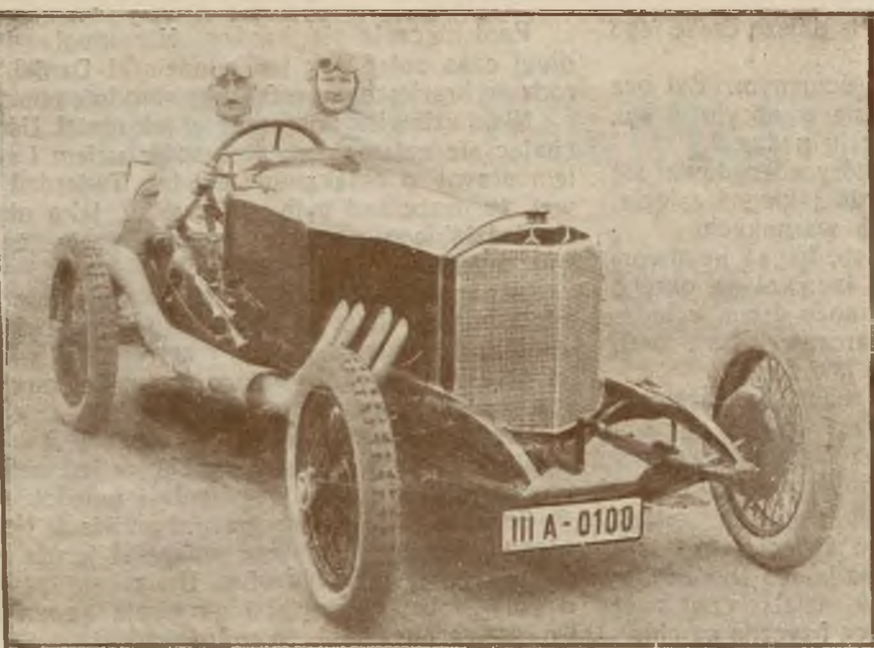
Uroczystości wojskowe w Angorze. Przegląd wojsk młodej Republiki tureckiej przez Mustafę Kemal Paschę.
Atlantic.



Obrazek z Anglji. Uczniowie wyższej szkoły angielskiej w Eton w swoich klasycznych ubraniach.



Pierwsza kobieta dżokejem. Miss Betty Tamer na koniu „Joung visitator", która na wyścigach w Newmarket (Anglja) wzięła pierwszą nagrodę.



Wyścigi sycylijskiego klubu automobilowego. Zwycięzca Werner na „Mercedesie", który w wyścigu na przestrzeni Torgä — Copp Florio pobił konkurencyjne firmy włoskie, francuskie i austryjackie. Atlantic



Barany-olbrzymy. Wspaniałe stado baranów z księstwa Kent nagrodzonych na wystawie w Maidstone w Anglji. United Newspictures.





Piłka wodna w Berlinie. Nowy ten, przyjemny i zabawny sport przeniósł się już z Ameryki do „starego świata". Zdjęcia przedstawiają: 1) Dwie najlepsze kobiece drużyny, które niedawno rozegrały match o mistrzowstwo Berlina. 2) Sensacyjny moment z tych zawodów. J Grandenz.





Wystawa bydła w Berlinie 1) Prezydent Berlina Boess zwiedza wystawę, 2) Nagrodzony okaz buhaja, ważący około 2.000 kg. J. Graudenz.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

11 Powieść.

Czyż koniecznie leśniczego chciano zamordować? Przecież jasny Piotr mógł być królem, rycerzem, lub nawet zwykłym gajowym

Wszak dzieje ludzkie, tak nieraz podobne są do siebie

Człowiek zabił człowieka i w tem leży ogrom prawdy. A kto, gdzie, kiedy i jak, — to przecież szczegóły już mniej ważne.

Ważne są o tyle dla tych, którzy ścigają zbrodnię, by wyplenić ją ze świata i może ważne są..

...I może czasem ważne są, gdy niemi jak kroplami ognia żywego wypalić można zły ból aż do dna, aż do niezawodnej, wierzącej samej sobie tylko prawdy.

(Na zamarłe serce pani ściekały gorące, jak ogień, załapane uszyma, jakby chciwemi męki w tej chwili, słowa obcego.)

— — — — — — — — — — —

Daniel milczał i nie bronił się.

Trwał w uporze. Zaprzeczał wszystkiemu, lub milczał.

Doniesiono mu, że ojciec chce się go wyrzec. Na chwilę ogniem zapłonęły mu lica i oczy cisnęły płomienie. Ale wnet potem zgasł i pochylił głowę.

To wszystko brano pod uwagę i siłą jakiejś przedziwnej logiki, czy zapatrzenia się w cel śledztwa mającego udowodnić zbrodnię złapanemu mordercy, wszystko zapisywano przeciwko niemu.

Czuł to i milczał, chętnie wracając ze sali śledztwa do swej celi.

Ale Daniel był młodym i zdrowym, mimo innych o nim pogłosek. Nieprędko chciał się poddać, niełatwo z życia zrezygnować.

Słowami się bronić nie umiał.

Jeśli ojciec własny uwierzył w jego winę, — jeśli Anna, ta jasna pani, nie umiała temu nie uwierzyć, dlaczegoby żandarmerja uwierzyć nie miała. I to żandarmerja zaborcy deprawującego kraj, której wszak wszystko jedno było kogo powiesić, byleby powiesić.

A zresztą, gdyby Daniel nawet kogoś wskazał jako podejrzanego, jakim cudem on, za kratami, mógł spodziewać się wiary i skutku swej skargi, tembardziej, że podejrzenie rzuciłby tylko, a nie dowody.

Nie protestował zatem i w skupieniu dumał nad czemś w swej celi.

Aż oto pewnego dnia, na tydzień, a może na dwa przed ostateczną rozprawą, nie zastano go w celi. Uciekł i przepadł jak kamień w wodzie.

Nie pomogły żadne poszukiwania i pościgi, — żadne obławy

Pewien niski i krępy człowiek, który miał dobre, zawsze uśmiechnięte lica i żółtawe oczy, grube pieniądze wydał na to, by schwytano uciekiniera, mordercę jego przyjaciela z polany.

Wszystko na darmo. Odkryto tylko znikome ślady, że Daniel uciekał za granicę.

(Serce pani znowu powoli bić poczęło.

Na jej blade jak płatki lilji lica, wystąpił slabiuchny podskórny rumieniec.

W pewnej chwili zdawało się, jakby odetchnęła z ulgą.

Ale może właśnie pod ciężarem jakimś pierś jej tłoczącym westchnęła.

Oczu wciąż jeszcze nie otwierała, jakby bała się, że nie tylko usłyszy, ale zobaczy nagle słowa obcego, a wtedy, wtedy, — możeby serce na zawsze zamarło.

Tymczasem za storą wciąż czekała łuna i cisza tej groźnej nocy tuliła się do ścian.)

* * *

Daniel uciekł zagranicę, do innego kraju i podobno zmienił nazwisko, czyli podał się za kogo innego.

Począł (też podobno) szukać rozwiązania tych splotów losu i zdarzeń, które go tak brutalnie wyrzuciły ze środowiska ukochanego.

Łatwo jest dopowiedzieć tą dalszą część jego dziejów.

Uciekł z więzienia i był ściganym. Był bez środków do życia. Znalazł się w obcym kraju, więc tembardziej był na skraju nędzy.

Jako młody i jako ten, który zdecydował się walczyć z losem, wziął się do jakiegoś zajęcia, dostępnego dla niego w tych warunkach.

Nosił cegły przy budowach, bagaż na dworcach kolejowych, w portach ładował na okręty, na drogach kamienie tłukł, może drwa w ludzkich chatach piłował, lub karczował lasy, orał, siał, pasał bydło, — dość że jakoś żył.

Pewnie też męcząc się nad rozwiązaniem wspomnianych splotów, począł szukać pomocy w tem w książkach. Chociaż kiedyś zaczadziły go one, ale równocześnie i myśleć nauczyły.

Może się dorwał do zupełnie innych, aniżeli tamte. może włócząc się po świecie, tu i tam natknął się na jakąś szkołę, na jakieś wykłady, — dość, że powrócił do książek, dzieląc czas swej tułaczki pomiędzy ciężką pracę fizyczną na chleb i ciężką pracę umysłową na wydobycie się i zbudowanie siebie samego.

— Ale to krótkie spięcie życia między dworem a leśniczówką i tem wywołało swoje następstwa.

Siwy pan (teraz się okazuje jak doskonale mógłby też być królem, czy wojewodą, albo małym gospodarzem, a nie tylko zamożnym dziedzicem) — zamilkł, pochylił się ku ziemi, zdając rzady nad wszystkiem, nawet nad sobą, tamtemu krępemu człowiekowi.

Siwy pan tylko jedną pracę, ale to była praca najtrudniejsza, pozostawił sobie. Niktby jej zresztą nie mógł za niego wykonać. Oto grzebał w sobie, w swem kilkudziesięcioletniem sercu i umyśle, — rodzonego syna. Grzebał uparcie, codziennie, nasypując nań takie góry honoru i hańby, życia i jego bezcelowości, że pod niemi i on sam coraz się bardziej chylił ku grobowi.

Pozostał jednak na placu on, ten krępy, niski człowiek, dość słusznie może mistrzem nazwany. Przecież mistrzem okazywał się pewnego rodzaju życia.

W jego dawnych półsłówkach i dzisiejszych pełnych czynach zawarta teorja, o panowaniu siły, święciła narazie tryumf zupełny.

Był faktycznym panem dworu i jego pól. — (a gdyby siwy pan był królem, natenczas mistrz rządziłby krajem)

I oto pod jego tak wprawną i niezawodną ręką, poczęło się wszystko zmieniać. Zaczynając od uprawy pola, a kończąc na duszach chłopskich, po chatach kołatających się.

Żółtawe oczy niskiego człowieka przestały się śmiać raz na zawsze, a coraz częściej poczęły w nich błyskać ostrza sztyletów i nakazów.

Kłuci niemi i smagani chłopi przemienili się zwolna w milczących niewolników chleba, pracą w te dnie znienawidzoną, wyciskając z ziemi wszystkie soki.

Przed jedną osobą tylko kryły się ostre błyski w żółtych oczach, poza szklane tęczówki. — Przed jasną panią, mianowicie.

Po śmierci Piotra, została ona w leśniczówce, niechcąc widocznie zmieniać otoczenia.

Smutną była i poza lasem, a domem, nigdzie nie pokazywała się. Żyła samotna w pustym domu, o którym powoli legendy poczęły się tworzyć wśród okolicznego ludu, aż do tych wypadków pozbawionego żywszych, sensacyjniejszych tematów do opowieści.

Pani po mężu odziedziczyła duży majątek, tak jak się to dzieje zresztą zawsze, gdy mąż niema bliższej rodziny.

Raz na jakiś czas przyjeżdżał do niej jej plenipotent i na tem się kończyło jej zajęcie materjalne.

Ona sama raz jeden, czy dwa razy, wyjeżdżała na kilka dni. Podobno odwiedzała swoją siostrę Marję, która rosła tymczasem na urodziwą dzieweczkę, nic nie wiedząc o istotnych zdarzeniach w domu siostry. Powiedziano jej poprostu, że szwagier Piotr umarł.

Ach tak, — jasna pani na pewno dwa razy, wyjeżdżała, bo raz jeździła sama, a drugi raz towarzyszył jej on, ten niski człowiek.

O, on był dla Anny bardzo dobrym. Jak umiał, tak pomógł jej zapomnieć o jej jasnym mężu.

We wszystkiem naturalnie święcił pamięć zmarłego, ale twierdził uparcie, że umarłym spokój i wieczne odpoczywanie, a żywym życie się należy.

Pani męczyła się bardzo Nie mogła przez długi czas pojąć, jak ten młodziutki Daniel, jak rodzony brat kochany, mógł taką zbrodnię popełnić.

Niski człowiek tłumaczył jej jak umiał. Uśmiechając się najsmutniej, ze współczuciem i szeptem prawił o obłąkaniu Daniela. Twierdził nawet, że może sąd byłby go uwolnił jako nieodpowiedzialnego za czyny, gdyby nie to, że on sam uciekł.

Jasna pani główką kiwała i kręciła, ale cóż miała robić. Głos niskiego człowieka był tak współczujący, smutek jego i zające się wierne jej dela, tak przekonywujące, że nawet ona, jasna pani ustępowała mu powoli.

Przecież ona żyła a w życiu jest czas, a w tym czasie on jeden chciał i potrafił w jej ostojny smutek wnieść trochę ożywienia i innosci.

Godzinami całemi rozmawiał o świecie i człowieku. Godzinami całemi przepajał ją dziwną, zdobywającą serce filozofją. Umiał się zawsze w porę przywołać na jej i na swoją samotność i na serce co tęskni do miłości.

Słowem, pan była jasna i nie umiała nie wierzyć, — a zresztą on umiał ludzi opętywać. —

— Nagle. pewnego dnia, (takie rzeczy zawsze nagle się stają) gruchnęła wieść, że wybuchła wojna.

Ludzi trwoga opętała, z daleka brzmiały harmaty, wojska te i tamte przejeżdżały przez najcichszy ten w świecie zakątek, — pobrano mężczyzn w rekruty, rabowano podwody, — w przeciągu kilku miesięcy wyszarpano wszystko co było ciche i spokojne, do góry nogami przewrócono całe życie.

Niski człowiek potrafił się ostać przed falą. Ale w polu baby orały i sprzątały, a miast koni, wozy krowy ciągnęły.

Nagle, olbrzymie wypadki wojny, coraz to gdzieindziej umieszczając środek kuli ziemskiej, ogromną rewolucją życia, topiąc w morzu ogółu poszczególne jednostki i ich małe nieszczęścia, zetknęły znowu małą leśniczówkę z dworem.

Mówiono o jakimś powstaniu, o dobywaniu wolności. Siwy pan był starym partyzantem i te wieści zelektryzowały go. Losy narodu przysłoniły mu oczy na własne nieszczęście, jakby odmłodniał. Począł się nawet żartobliwie odgrażać, że, nie mając nic do stracenia, nawet życia, wyciągnie się do powstańców, jak tylko „tu“ nadejdą.

Mniejsza o to, których powstańców miał na myśli. Sama ta myśl bowiem. jak bardzo zna mienną była u niego (i czy tylko u niego).

Ta atmosfera wojny i nowego zainteresowania, pozwalała im wszystkim, t. zn. Annie i siwemu panu, zapomnieć powoli, o rozdartem tamtamtym piorunem życiu.

Przyjeżdżała jasna pani do siwego pana i w trójkę (rzadko kiedy obeszło się bez niskiego człowieka) omawiali dnie i wypadki, tego spodziewali się, a tamto odżegnywali znakiem krzyża i modlitwą.

Ale pewnego dnia jasna pani nie przyjechała. Siwy pan zaniepokoił się, ale nie miał kto doi wiedzieć się o powód jej nieobecności, bo nisk. człowiek na dwa dni wyjechał do miasteczka.

Na drugi dzień rano Anna przyszła piechotą do dworu. Była jakaś niespokojna i oczy jej płonęły. Na wstępie zapytała odrazu, czy jest niski człowiek. A gdy się dowiedziała, że go niema, odetchnęła z ulgą.

Siwy pan mocno zaciekawiony, co się stało nowego, co aż tak podnieciło ją, zasypywał jasną panię pytaniami.

Położyła palec na usta i zamknęła się z nim sam na sam w pokoju.

Długo, może godzinę, a może dwie, rozmawiali ze sobą cicho, zamknąwszy się na klucz.

Stary sługa pod drzwiami słyszał szybkie kroki staruszka i jego okrzyki i przeraził się, że to pewnie powstańcy już idą, a siwy pan do nich się wybiera, ale właściwej treści rozmowy dowiedział się dopiero później w dwa, czy trzy dni potem.

Jasna pani, wychodząc z pokoju, jakiś list schowała za stanik na piersi i prędko oddaliła się do lasu.

Siwy pan trząsł się cały, na jego pergaminowej, pomarszczonej twarzy zakwitły bodaj ostatnie rumieńce, biegał żywym, drobnym krokiem z kąta w kąt, ale prócz tego, że jakby wesoło tu i tam rzucił słowo jakieś, nikt się niczego od niego nie dowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. BRĄUN.

„DEMON FILMU"

18

– Otwórzcie uszy, ludzie i słuchajcie huku nadchodzącej powodzi. Rozewrzyjcie oczy, ludzie i patrzajcie, jak łuny zapaliły się na widnokręgach zwiastując nieszczęście. Uderzcie się w piersi, zbierajcie się w gromady i ściągajcie ze ścian zardzewiałe miecze, bo oto nadchodzi Zatrata.

— A ludzie?

— Śmiali się, bili w nich kamieniem i ukrzyżowali „obłąkanego męża" na wzgórzu pod miastem. Kobietę oddali żołnierzom na pohańbienie i wrócili do swego targowiska. Aż pewnego dnia...

— Aż pewnego dnia?...

— Poczęły krzyczeć przeraźliwie trąby i huk armat rozległ się u bram, a mury nowych Jeruzalemów zwaliły się, jak domki z kart. Wielki Nieznajomy wtargnął na czele mrowia czarnych łachmaniarzy, podburzonych do zbrodni i sto stolic zapłonęło, jak pochodnia...

Dax pisał i pisał... Riksza mówiła bez przerwy. W końcu umilkła. Dax zrozumiał, że więcej dziś mówić nie będzie. Zamknął jej powieki...

Ciałem Rikszy poczęły wstrząsać konwulsje i spazmy Zdrętwiałe członki rozprężyły się i rozluźniły. Oczy pod powiekami wywróciły się. Dax wyjął magnes i zbliżył go do grzbietu medjum. W tej chwili ciało wyprężyło się, głowa opadła w tył, tułów wygiął się w kabłąk, nogi wygięły wstecz. Chwycił ją wpół, delikatnie, lecz silnie, odrzucając precz magnes. Wróciła do poprzedniej pozycji, lecz trwała w letargu. Stan somnabuliczny wywołał za pomocą lekkich pociągnięć wzdłuż ciała... Powiek medjum drżały leciuchno i bezustannie. Otworzył je znowu i nakierował powtórnie na światło kryształowej kuli..

Riksza oddechała równo i łagodnie.

Patrzyła w kulę szeroko rozwartemi oczyma...

– Już widzę – odezwała się nagle,

– Mów.

– Człowiek, o którym myślisz, siedzi przy biurku i pisze. Obok niego stoją inni ludzie. Człowiek siedzący przy biurku wstaje, chodzi po pokoju i mówi..

– Co mówi?...

– Mówi tak: „Przygotowania ukończone. Trzeba działać teraz sprawnie i szybko. Mam nadzieję, że w ciągu paru dni straszliwy „Demon Filmu" przestanie istnieć".

Dobrze. Jasnowidzenie – szepnął do siebie Dax.

Siwy, uroczysty pan rozparty na kanapie mówi: „Więc wasze poszukiwania wydały, aż tak dobre rezultaty?" Pan przy biurku odpowiada: Stwierdziliśmy, że dyrektor kina Blank i właściciel jachtu „Bajadera" baron Dax są tylko maskami, pod któremi ukazuje się wciąż jeden i ten sam człowiek. Kinoteatr „Demon" jest w tej chwili otoczony policją, a może już zamknięty. Blanka niema, bo mój ajent śledczy był dziś na uczcie u Daxa, z której prosto udał się pod kino, by przystąpić do działania. Powiem jeszcze, że miejsce, gdzie się znajduje pan Edgar Smith"..

Ale Dax nie słuchał już przerażony i zaniepokojony o los kinoteatru.. Zerwał się i schował kulę. A gdyby był nie przerwał transu Jasnowidzącej byłby się dowiedział również czegoś o wiele groźniejszego, niż atak na kino. Byłby usłyszał, że atelier jego jest już znane policji i że owa tajemnicza kobieta którą ujrzał zeszłej nocy we windzie i która umknęła tak sprytnie, nie znalazła się wcale przypadkiem w jego tajemniczym pałacu. Że to, czego obawiał się najwięcej tj. wykrycie jego najtajniejszej kryjówki stało się już faktem...

Zbudził Rikszę, ułożył na matach i ucałował w czoło, ubierając się pospiesznie

– Gdzie idziesz?

– Nic, nic. Do miasta księżniczko.

— Czy powiedziałam coś niepokojącego we śnie?

– Nie. Miałaś wizje. Pisałem..

Wtem rozległo się nerwowe, gwałtowne pukanie.

– Kto tam? — huknął Dax.

– Panie! Panie!!

Dax wyleciał na korytarz jak strzała.

– Co u licha?!

– Niedobra wieść, panie! – jąkał się służący Daxa cały rozczochrany i w zmiętem ubraniu...

Dax położył palec na ustach i zamknął drzwi szczelnie...

– Mów teraz...

– Panie! Kino się pali!

– Do djabła!! – wrzasnął Dax i poleciał jak warjat po schodach.

W głowie biły mu jakieś wściekłe dzwony, dzwony, dzwony... Oto alarm ostatni. Budowla wali się. Baczność Dax!

— Motorówka! — ryknął nieludzkim głosem biegnąc po pomoście...

– Gotów – prężył się Harry...

– Gdzie?

– Tu, u prawego burtu. Oto drabinka..

Ale Dax pchnął go na bok i szalonym, tygrysim susem skoczył z parumetrowej wysokości wprost do łodzi.

— Jazda!!!

ROZDZIAŁ XVI.

Pożar.

W kinoteatrze „Demon" premjera.

Pełno...

Na ostatniem widowisku (od 2—4-tej w nocy) zjawiła się nawet lady Aladin, która przybyła tu prosto z uczty u barona Daxa na „Bajaderze". Siedziała w parterowej loży. Złe przeczucie targało nią, jak przykry dreszcz

— Dziwna rzecz — myślała. — Ciągle nurtuje mnie i męczy myśl, o jakiejś katastrofie, która musi nastąpić.

Przed oczyma stanął jej Dax kochanek, Dax-maharadża, potężny, promieniejący, cudny, od stóp do głów w złote lamy i jedwabie przybrany. Jego zaciśnięte usta, jego oczy gorejące, zuchwałe.

— Śmiały jest — podziwiała go w duchu. — Sam jeden przeciw wszystkim. Podjął walkę ze straszliwą, zorganizowaną siłą, a samotny jest i niema sprzymierzeńców. Bo cóż ja. Niewolnicam jego i sługa. Ah, tak chciałabym mu dopomódz... Hamuję go — rwie się, jak rumak płomienisty, ostrzegam — śmieje się pogardliwie. A ja czuję, wiem, mam złowrogą intuicję, że to się już w najbliższym czasie źle skończy...

Pomyślała o tajemniczej księżniczce.

— Księżniczka Kaszmiru. Piękna jest. O wiele piękniejsza odemnie.. Czy on ją kocha? Chyba tak, bo skądżeby się tu znalazła na jego pokładzie. Może to nawet żona jego... Dax, Dax, jeżeliby tak było, to czemu mnie oszukujesz? Mówisz, że kochasz mnie tylko — pocóż więc trzymasz sobie w klatce indyjską panterę..

Ale tu lady Aladin otrząsnęła się ze swego pesymizmu.

– Jeżeli kogo zdradza, to raczej ją ze mną – zaśmiała się w duchu. – Ona była z nim dawniej, a on teraz szuka moich ramion, moich ust i moich uścisków. Będę brała to, co mi daje, o resztę nie chcę pytać..

Przedstawienie zaczynało się.

Wszystko szło dawnym, utartym trybem, wszystko odbywało, się, jak zawsze..

Ale nie, nie trzeba mijać się z prawdą..

Tu wewnątrz wszystko toczy się gładko i sprawnie, ale tam, na zewnątrz coś niedobrego się dzieje...

Coraz liczniej snują się przed portalem gmachu dziwni ludzie o przenikliwem spojrzeniu i ciemni policyjni żołnierze podpływają pod kino coraz większą falą...

Równym, sprężystym krokiem, jak na m strze, podchodzą patrole. Padają ciche słowa komendy. Za chwilę zaciągnięto przed „pałacem sztuki" silny kordon bagnetów.

— Zamknąć z obu stron ulicę – wydawał polecenia urzędnikom policyjnym Mac Sterling, ciągle jeszcze w ogromnych okularach w rogowej oprawie i faworytach. On to bowiem brał udział w dzisiejszym „festivalu indyjskim" na jachcie barona Daxa, jako dr Emilianus i spiesząc stamtąd „en carriere" pod kino, by pokierować akcją policji, nie zdążył jeszcze dotychczas rozcharakteryzować się.

Nie wypuszczać nikogo, ale to absolutnie nikogo z gmachu, dopóki ja nie przerwę w imieniu prawa widowiska Panie Hartmann! uda się pan z dwoma ludźmi na górę do gabinetu operatora i zaaresztuje go pan natychmiast razem z całym materjałem technicznym, jaki pan tam znajdzie. Przedewszystkiem należy skonfiskować filmy, tą przeklętą przyczynę wszystkich nieszczęść.

Urzędnicy salutowali odchodząc na stanowiska. Mac zadowolony i rozpromieniony ręce zacierał.

— Nareszcie zaczynamy działać. Chwała Bogu, chwała Bogu. Myślałem, że się wściekne. Te ostatnie tygodnie zjadły mi chyba więcej nerwów, niż całe życie — rozmyślał główny ajent śledczy. Patrzeć na to, co się dzieje, bezczynnie, węszyć, śledzić, sondować sytuację, a nie móc wystąpić do otwartego boju, to przecie — djablo głupie położenie A wszystkiemu winna „opinja" i publiczność, te barany idące na ślepo za pierwszym szarlatanem... Ale mój szef zirytował się wreszcie i już więcej nie da sobie dmuchać w kaszę „cywilom". Zamknąć, zaaresztować, zaatakować — oto piękne słowa, które dziś padły z ust jego. W to mi graj!

Przypomniała sobie dzisiejszy wieczór..

— Oj tam na „Bajaderze" było gorąco. Kochany baron spoglądał na mnie z podełba i stanowczo coś wietrzył. Ale bo też łupnąłem mu bezkarnie prawdę w oczy, nazywając go szubrawcem i łotrem. Nawet nie myślałem, że mi to zrobi taką kolosalną satysfakcję. Hahaha!! Prawdę rzekłszy ten „bal" był niczego. Wieczerza wyśmienita, tancerki bajeczne, indyjska księżniczka śliczna, że tylko palce lizać. Trunków tylko używałem w miarę, bo bałem się, by mi się we łbie nie poplątało... Zwłaszcza, że takiego mocnego i mądrego opryszka miałem na karku. Hm, jeżeli domyślił się, kto jestem, to dziwię się mocno, że mnie tam w skrytobójczy sposób nie zgładził... Nóż w brzuch — panie Sterling, a potem do morza rekinom na kolację... No, ale dość tych kontemplacji – zaczynajmy!

W asystencji dwu urzędników wszedł w bramy kinoteatru. Cieszył się z figla, jaki Daxowi dziś spłata...

— Pójdziesz na sznur „Demonku". Był Dax, nie będzie Daxa!..

Hartmann z dwoma ajentami pobiegł szybko po schodach...

Tymczasem mały roznosiciel ciastek, Jack — zauważył ruch policji przed gmachem.

Będzie zabawa — błysnęła mu wesoła perspektywa sensacyjnej „hecy“. Zastanowił się chwilę. Co robić? W każdym razie nie zawadzi dać znać do operatorni.

Poleciał tam, jak strzała...

Operator przeraził się...

— Oho, źle — mruczał zdenerwowany. — Tym razem nie pójdzie nam tak gładko. Will, umykaj co tchu i staraj się jakoś wydostać z tej matni.. Jedź do pana Daxa na „Bajaderę“. Niech przybywa coprędzej, ale ostrożnie, bo może i on wpaść. Ja tu zostaję.

Will, młody pomocnik wybiegł na korytarz.

Tuż, niedaleko słyszał już kroki pędzących po schodach ajentów. Nurknął w bok i przykucnął w głębokiej niszy okna, zasłoniętej firanką. Ajenci przemknęli koło niego, jak wicher Zerwał się.

— Will, głowa na karku - upominał się półgłosem, skradając się na dół ku wyjściu. Ale już na widowni wszczął się zgiełk i tłumy poczęły się wylewać przez wszystkie drzwi do hallu Skorzystał z tego i wmieszał się między uciekających, choć nie rozumiał przyczyny popłochu.

— Wymknę się niepostrzeżenie — cieszył się.

Tymczasem ajenci z Hartmannem na czele wpadli do operatorni. Operator zgasił światło i ze spakowanem na prędce zawiniątkiem filmów chciał się im wyśliznąć w ciemności.

— Światło — ryknął Hartmann wchodząc. Młody ajent, Hertz nie miał latarki, więc pośpiesznie zapalił zapałkę. Ale niestety jak najgorzej przysłużył się sprawie. Operator szamotał się z napastnikami rzucając się, jak ranny jaguar, a w trakcie tego paląca się jeszcze zapałka wypadła z ręki Hertza. Na ziemi leżał zwój taśmy filmowej, której nie zdążył jeszcze zapakować operator.

Fuknął płomień.

W okamgnieniu stanęła w ogniu łatwozapalna celuloza. Przestraszony operator zaryczał, jak bawół.

— Ratujcie filmy, ratujcie filmy — wrzasnął rozdzierająco. Ale już było zapózno

Płomień dobrał się już do zawiniątka, które wyrwano z rąk jego w trakcie walki. W operatorni zrobiło się purpurowo od raptownego blasku Ajent Hertz jęknął przeraźliwie sięgając rękami do oczu.

— Uciekać! Kino się pali — huczał operator i wyrwał się trzymającym go ajentom.

— Gore! Gore!! — piszczał, szlochał i wył w potwornym żalu i strachu, umykając jak jeleń po puszystym chodniku korytarza.

— Aaa! Oczy moje — na miłość boską — zanosił się łkaniem bólu Hertz.

Hartmann pchnął go w drzwi i wywlókł z nieszczęsnej operatorni... Drugi ajent tarzał się już po chodniku, gasząc zatlone ubranie.

A na widowni rozszalała się panika..

Tłum ruszył się i zakołysał burzliwie już wtedy, gdy błysły wszystkie światła w sali, a z górnej loży rozległ się donośny głos Maxa:

— Przedstawienie przerwane przez policję! Proszę natychmiast opuścić kino.

Ale dopiero łoskot bójki toczącej się w operatorni i przeraźliwy krzyk: „Gore!!!“ targnęł ludźmi, jak powietrzna trąba.

Zamęt, zgiełk, grzmot, jakby nadciągającej burzy. Skłębiony popłoch runął pomiędzy krzesła widowni..

— Uciekajcie! Uciekajcie!!

— Gore!

— Kino się pali!...

— Drzwi, drzwi — otwierać wszystkie drzwi!!!

Lawina poczęła się toczyć ku wyjściu z głuchym łoskotem. Rozlegały się wrzaski kobiet duszonych w tłoku.

— Spokój, psiakrew!!! - usiłował Mac Sterling przekrzyczeć tę burzę. Ale nikt nie zwracał nań uwagi..

Na dole policjanci otwierali na oścież bramę z gorączkowym pośpiechem. Napróżno usiłowali utrzymać porządek i uspokoić oszalałą z trwogi tłuszczę. Brama wybuchała, jak krater wulkanu czarną ludzką lawą Tłumy wydostawszy się na ulicę rozbiegały się w okamgnieniu, pędząc na oślep przed siebie, siadając do aut i powozów, rozrywając kordon policji, jak wątłą nitkę. Histeryczne, spazmatyczne jęki i piski kobiet mieszały się z rykiem rozjuszonych i ogarniętych paniką mężczyzn. Uciekając auta i powozy trąbiły, huczały, strzelały kanonadą motorów, najeżdżając na siebie w ścisku.

Lady Aladin biegła wraz z innymi — porwana przez wezbraną powódź ludzką Dwa razy przewróciła się i cudem powstała z ziemi, nierozdeptana przez tłuszczę. Zgnieciona, podrapana, bez kapelusza szamotała się dziko i walczyła z tratującem stadem.

— Nieszczęście, nieszczęście — pękał jej w mózgu jakiś rozpaczliwy szloch i popłoch nerwów. - Dax, widzisz! Niechciałeś słuchać! Pali się, pali twoje dzieło... Oto masz Dax! widzisz, nie chciałeś słuchać!!!

Pożar rozszalał się na dobre.

Płomienie przeskakiwały z lóż do lóż, z balkonów na balkony, jak obłąkane, rozwścieczone tygrysy. Coraz wyższe piętra ogarniało i pochłaniało bezlitośnie purpurowe morze. Krwawe jęzory wywaliły się z okien, potworny hałas, jakby turkot tysiąca wozów po bruku, jakby szum stumetrowych wodospadów rósł, nabrzmiewał, bił w bębny, aż trysnął w niebo gejzerem gromów, gwizdów i błyskawic. Wewnątrz zapadały się z trzaskiem balkony, zasypując rumowiskiem olbrzymią halę widowni. Klatka schodowa gięła się, rysowała, chwiała, aż załamała się, jak most podmyty burzliwą falą i runęła w dół... Wówczas gigantyczny gmach zamienił się w istne piekło...

„Ulica Lampjonów“ zaniosła się cała przeciągłym, ścinającym krew w żyłach spazmem...

Łuna zaświeciła nad miastem...

Na pobliskich placach i sąsiednich ulicach gromadziły się wylęknione rzesze.

— „Demon“ się pali! — poleciała po mieście straszliwa wieść, jak ponura, alarmująca depesza...

Na „Bulwarach Amerykańskich“ rozwarły się ze zgrzytem olbrzymie bramy „Pałacu Gasicieli“. Dwanaście wozów, dwanaście stalowych smoków wyleciało z wrzaskiem syren i trąb złowieszczych.

Jak szereg skowyczących dudniących rydwanów wpadły automobile „straży pożarnej“ w „Ulicę Lampjonów“.

Szturm ludzi na warownię żywiołu.

Rozkładały się automatycznie stalowe drabiny czarnemi sztabami dźwigając się w niebo. Chwiały się w górze uroczyście, aż zaczepiły szponami haków o dach budowli-kolosu Pobiegły po nich, jak koty, małe figurki strażników. Wdrapywali się hen — aż na szczyt gmachu, pchali się bohatersko w ogień, skakali w czeluście okien opancerzeni ogniotrwałym kostjumem.

Sikawki poczęły działać sprawnie i potężnie.

Lunęły strugi wody, jak sprężyste, skaczące na swą ofiarę węże...

Płomień syczał, gwizdał, skomlił, przyczajał się chytrze, by znów wystrzelić wulkanem, póki gorliwa robota „Gasicieli“ i druzgocąca przewaga wody nie przytłumiły wreszcie jego bestjalskiej orgji. Wówczas przycichł, skurczył się, zmalał, ale chichotał wciąż i kpił złośliwie z triumfujących napastników. Ustąpił z placu, ale wrzód wyhulał się dowoli i nażarł do syta. Z ogromnej, monumentalnej budowli pozostał tylko nędzny, osmalony szczątek, szkielet okopcony i zwęglony ohydnie, szczerzący bezmyślnie oczodoły okien i otwartą paszczękę bramy. Wewnętrzna hala wypełniona była gruzem i żarzącym się zgliszczem. Bezcenne żyrandole, rzeźby, lustra i stoliki, urządzone z przepychem loże, malowidła ścian i sufitów, dywany i ornamentowane kotary — wszystko to przemieniło się w ponurą, skwierczącą kupę żużlu, po której pełzały dymy i małe, konwulsyjne płomyki.

Kinoteatr „Demon“, plaga i rozkosz ludu przestał istnieć...

Jak wicher pędziło auto barona Daxa na miejsce wypadku. Nie zważając na gwizdy policjantów i popłoch wymijanych wozów, walił Dax elektrycznym cwałem nagląc wciąż szofera i wybierając najmniej ludne ulice, by nie ulec hamulcom nieubłaganego ruchu mas ludzkich. Szofer dokazywał cudów waleczności. Bodąc wóz ostrogą pośpiechu — zdało się - nie gnał, nie pędził, nie leciał, lecz wprost robił jakieś sprężynowe, gutaperkowe skoki i susy, przebywając jednem „salto mortale“ etapy ulic i placów przybliżając się błyskawicznie do celu. Skręcał nagle i nieprawdopodobnie zuchwale, tak, że koła zjeżdżały w bok w kierunku odśrodkowym po szlifowanym asfalcie. Brał przeszkody, jak najlepszy dżokej na wyścigowej klaczy, mijał auta, tramwaje i powozy z tak szatańską zręcznością i wprawą, że oglądali się za nim ze strachem osłupiali konduktorzy i szoferzy..

Wpadł w kolorowemi światłami nabijany wąwóz „Ulicy Lampjonów“.

Z daleka już widać było tłum ludzi i dolatywał głuchy, chrapliwy jęk dławionego za gardziel żywiołu. Kłęby dymu, czerwone języki i czarne kadłuby strażackich samochodów. Auto zajechało przed gmach i zatrzymało się w miejscu, jak wryte.

Dax zadrżał i coś jakby łkanie wydarło się z jego piersi. Opanował się i patrzał.

Na miejscu cudnego, magicznego pałacu sterczały czarne, osmalone zgliszcza.

W powietrzu wisiał gęsty czad, jakby wyziewy cuchnącego już trupa. Czarna, jak noc sadza dymiła z wnętrza.

Dax patrzał i patrzał, a jego żelazny duch i niepożyta energja poczęły się giąć, rozluźniać i łamać...

— Czy to początek końca? - szalał mu w rozpalonej głowie jakiś pytajnik niesamowity. - Co robić? Kapitulować? Uciekać? A może walczyć jeszcze z nieodgadnionem fatum niosącem może w zanadrzu nieszczęście?

Przed oczyma mignęła mu ciemna, znajoma sylwetka.

— Nazad — huknął na szofera...

Szofer puścił w ruch motor...

Ale już leciał ku niemu Mac Sterling, uczony dr. Emilianus wymachując, jak wiatrak długiemi rękami...

— Stój draniu — ryczał. — Chłopcy, oto on... do djabła-

— O, nie bratku! Jeszcze się mój los tutaj nie rozstrzygnie! Jazda!

Mac pchnięty straszliwym ciosem zleciał ze stopnia wozu.

Nuże, podać mi auto! — jęknął podnosząc się z asfaltu...

Ajenci strzelali...

— Nie strzelać idjoci, bo mi pomordujecie „cywilów“ — złożeczył Mac. Skoczył do auta. Runął za Daxem w wąwóz ulicy biorąc z miejsca pęd największy. Ale szofer jego nie mógł się mierzyć z djabelskim automedonem Daxa...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w sportowym świecie?



Wyścigi cyklistów w Krakowie. 1) Kazimierz Maternowski prezes sekcji cyklistów i motorzystów „Cracovia", 2) inż. Treutler pzezes K. [illegible]K. C. i M, 3 p. Choczner prezes klubu „Makkabi".



Wyścigi cyklistów w Krakowie. Krzeptowski, zwycięsca wyścigu szosowego Lwów-Kraków, który przestrzeń tą przejechał w 16 godz. 28 minutach.



Jubileusz klubu sportowego „Korona". Z okazji 5-letniego istnienia klubu sport. „Korona" odbyły się zawody między „Wisłą" a „Koroną". Obie drużyny przed zawodami.



Zawody lekkoatletyczne Y. M. C. A. Dnia 8 b. m. odbyły się na boisku „Wisły" zawody szkolnej młodzieży, zorganizowane przez YMCA. Skok w dal.





Zawody lekkoatletyczne YMCA. w Krakowie. 1) Kurator okręgu szkolnego p. Cwiński wręcza puhar przedstawicielowi zwycięskiej drużyny. 2) Zwycięska drużyna V gimnazjum,





Z życia sportowego w Nowym Sączu. Dwie drużyny klubu sportowego „Czarni" Fot. Dworzak, N. Sącz.

Ze świata złudy.



Kazimiera Niewiarowska, primadonna operetki „Nowości“ w Warszawie, występuje wraz z Dagnij Servaes, Magdą Sonią i Węgrzynem w nowym filmie zagranicznej produkcji.

(Bagatela: »Śmierć Kochanków« Chiarellego — *Operetka Nowości:* Występy pni Lucyny Messal. Ze srebrnego ekranu).

Prawdziwy »embarras de richesse« był w ubiegłym tygodniu. *W »Bagateli« »Śmierć Kochanków«* efektowna groteska Chiarellego, która jest pełnym subtelnej ironji persyflażem miłości romantycznej.

W Operetce gościnne występy »Królowej operetki pani *Lucyny Messal* (która trochę zbyt późno po raz pierwszy zawitała do nas) w Teatrze *im. Słowackiego, Lucy Kieselhausen,* tancerka, w ciekawy, aczkolwiek dowolny sposób, interpretująca... nóżkami Chopina; Haydna, Straussa (bajeczne ekspresjonistyczne kostjumy), *w Starym Teatrze, Artur Rubinstein,* jeden z najbardziej »twórczych« i indywidualnych pianistów doby współczesnej, odczyt *W. Sieroszewskiego* o »japońskiej powieści« — to chyba dość jak na jeden tydzień, a na wytrzymałość finansową »naszych mecenasów i melomanów może nawet... za wiele, (dowodem pustki na wieczorze Lucy Kieselhausen).

Słuchając »Śmierci Kochanków«, wytwornej groteski, Chiarellego, autora granych również w »Bagateli« »Twarzy i maski« i »Chimer« — przychodzimy do przekonania, że dramat współczesny t. zw. »psychologiczny« zbankrutował, demaskując swą istotną nicość, pozorność swej grozy, swą teatralną sztuczność, swe kłamstwo i obłudę, a natomiast komedja, a raczej komizm (zwłaszcza groteskowy) kryje w sobie więcej możliwości i więcej niespodzianek, budząc większe zainteresowanie niż istotny tragizm. Szkoda że ten literacki »Kabinetstück« zagrano w »Bagateli« w ten sam sposób, co sztuczydła węgierskie lub »lekką« komedję franc., to jest bezbarwnie, nie zadając sobie zbyt wiele trudu, nad wydobyciem odrębnego stylu groteski i zacierając — przez niepotrzebną szarżę — subtelności głębokiej ironji. Chlubny wyjątek stanowiła tylko pani Bruczowa i pani Sznage-Andruszewska a poniekąd i p. Melina... Reżyserował p. Dobrzański.

Że pani *Lucyna Messal* jest jedną z najwybitniejszych primadonn operetki polskiej, o tem wiedzieliśmy już oddawna, słysząc o jej tryumfach i uwielbieniu jakiem — do niedawna jeszcze — darzyła swą »Messalkę« — Warszawka. Długo, długo czekać musieliśmy, zanim zgodziła się zawitać do grodu Kraka, gdzie w trzech swych najlepszych kreacjach jako *Frasquita, Bajadera i Czardaszka* przedstawiła się jako dojrzała, pełna swobody, temperamentu i rutyny scen. artystka, władająca dźwięcznym, dobrze postawionym głosem i jako bajeczna tancerka o posągowej junonicznej staturze — choć — mimo ew. zarzutu partykularyzmu małopolskiego — przyznaję się, iż wolę przecież Miłowską — naszą lubą »Miłosię«.

* * *

»*Screenitis*« — oto nazwa nowej »choroby kinowej«, którą ukuli Amerykanie od wyrazu »screen« (ekran) a która określa tę żądzę zabłyśnięcia na ekranie, tę psychozę gromadną jaka owłada tysiące panien i mężatek i panów pędząc ich do sławnego i osławionego już miasta wytwórni filmowych *Hollywood* w Kalifornji, dokąd dążą po laury i olbrzymie honorarja a znajdują zawód i bolesne rozczarowanie. Według obliczeń władz miejscowych przybywa codziennie do Hollywood po czterysta osób z zamiarem wstąpienia na scenę wytwórni filmowych. Razem przeszło 100.000 osób próbowało już szczęścia, ale z tej liczby zaledwie 3 mężczyzn i 4 kobiety zdołało się istotnie wybić.



Zwierzęta jako ludzie. Sensacyjny film zwierzęcy, grany wyłącznie przez zwierzęta

Tak się zdarzyło, że równocześnie dwa kinoteatry »*Sztuka*« i »*Uciecha*« wyświetlają filmy, których scenarjusze oparte są właśnie na tle tej »psychozy filmowej« (Screenitis).

Hollywood (Szał filmowy) wyświetlany w »*Sztuce*« jest pyszną rewją techniki kinemat. W miłą i zabawną historję młodej panny marzącej o karjerze filmowej, reżyser James' Cruze wplótł wszystkie uroki i czary sztuki kinowej, wprowadzając przygodnie do akcji takie gwiazdy filmowe jak *Pola Negri, Mary Pickford, Fairbanksa, Chaplina;* żyjących sobie beztroskliwie i »kręcących« nowe filmy. Kapitalnym i nowym w pomyśle, jako realizacja bezsensownych skojarzeń sennych, jest sen o Hollywood.

Trochę odmiennie, bo bardziej romantycznokryminalistycznie, potraktowano ten sam temat w innym filmie, zatytułowanym »*Dusze na sprzedaż*« (*kino Uciecha*), który jest znów opowieścią niezwykłych przygód przyszłej gwiazdy filmowej *Eleonory Boardman,* zapędzonej przypadkiem do Hollywood, gdzie również poznajemy szereg wybitnych »Gwiazd«, budzących podziw i zazdrość u nieszczęśliwych adeptów X. muzy. Na uwagę zasługują efektowne zdjęcia burzy i pożaru cyrku, i przygotowania do zdjęć, które pozwalają nam wglądnąć w zakulisowe tajniki kunsztu filmowego.

Dom handlowy Potash i Perlmutter (Ala-film — wyświetlany w kinie »Nowości«) jest pierwszorzędnym komedjowym filmem amerykańskim, stworzonym przez Samuela Goldwyna. Doskonałe typy zwłaszcza obu wspólników, granych przez *Barnaya* (Potash) i *Carra* (Perlmutter) świetnie podmalowane tło finansiery żydowsko-amerykańskiej, i szczery, pogodny humor, oto zalety tej amerykańskiej komedji. Scenarjusz — mimo wątłości akcji — interesuje i bawi a przegląd toalet i balet stanowi niezwykłą i pożądaną atrakcję — jako usprawiedliwiona »wkładka«.

Najbliższe dnie i tygodnie przyniosą nam — wnosząc z zapowiedzi repertuarowych — cały szereg najwybitniejszych, godnych widzenia dzieł, rozkwitającej bajecznie sztuki filmowej.

T. Bil.



Pieśń tryumfującej miłości Turgenjewa — we filmie z nową „Gwiazdą“ rosyjską Natalją Kowanko.



Maks Linder sławny komik francuski w najnowszym swym filmie „Błazen z miłości“.



Jack Coogan w Berlinie. W ciągu swej podróży po świecie Jack Coogan zawitał również do Berlina, witany owacyjnie, wprost przesadnie przez miejscową ludność. 1) Tłumy oblegają samochód Coogana. 2) Coogan w towarzystwie swego ojca w drodze do hotelu. J. Grandeuz.

Dział rozrywkowy

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Problem arytmetyczny.



W figurze powyższej rozmieszczone są cyfry nieparzyste od 1—29. Ruchem konikowym uzupełnić wolne kwadraty cyframi parzystemi od 2—30.

2) Kwadrat magiczny.

ul. R. Królicki, Lwów.



1) Sprzęt kuchenny
2) postać z mitologji greck.
3) minerał
4) praca polna

a, a, a, i, i, k, k, k, l, o, o, r, r, s, t, t,

utworzyć z powyższych liter cztery wyrazy jednobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

3) Krzyż magiczny.

Ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

Utworzyć z podanych liter cztery wyrazy jednobrzmiące w kierunku poziomym i pionowym.

a a a a
a a a a
a a a b d d d
d e e j i i i
i i k k k k l l
n n o o r r r r
r r r t
t u u w

1) nadzór — opieka, 2) rzeka w Indjach, 3) chorobliwa śpiączka, 4) inaczej zła.

4) Zadanie mozajkowe.



Siedem części prostokąta złożyć w kwadrat, by napis ukazał się w samym środku.

5) Bilety wizytowe.

Ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

Z liter na biletach odszukać najulubieńszy przysmak poszczególnych osób.

ŁUKASZ SABA
PIĄTEK

LEOŚ MIETEK WYDON

ROMAN PUDZIO
OPAWA

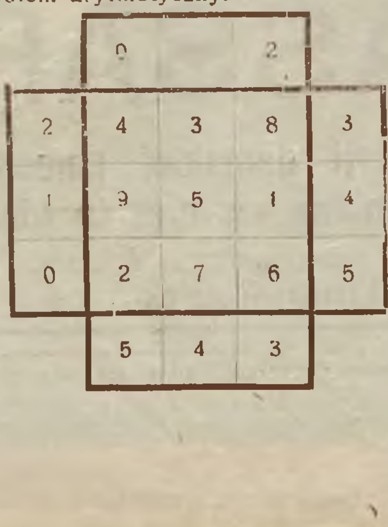
WALERJAN Ź. MOCNYŚ

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 3 listopada 1924 r.

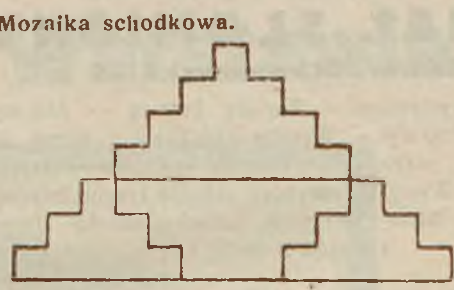
Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza Redakcja do rozlosowaniaia jako premję najnowsze książki beletrystyczne.

Rozwiązanie zagadek z Nru 41.

1) Problem arytmetyczny.



2) Mozaika schodkowa.



3) Zadanie konikowe.

Kiedy białogłowa ma siedem dziewcząt jedna po drugiej, już chłopca nie urodzi.

4) Krzyż magiczny.

K G A O
a l p d
K a p i t u ł a
G l i c e r y l
A p t e c z k a
O d u r z o n y
ł y k n
a l a y

5) Bilety wizytowe.

Linoskoczek, Stangret, Kominiarz, Kaznodzieja, Gladjator

Dobre rozwiązania nadesłali: K. Gilewicz Warszawa. Cz. Kozłowski Warszawa, Bogdalska Sambor, Daszkiewicz Lwów. Krzyżanowski Cieszyn, Świderski Kraków, Wilczyńska Stanisławów, Ryski Wiedeń, Dębiński Katowice, Pelikan Toruń, Wyka Katowice, Goldstein Podgórze, Merski Lwów, Zukowska Kraków, Zięba Mysłowice, Brysiakiewicz Lwów, Wójtowicz Zebrzydowice, Pisarski Wiedeń, Korytowski Katowice, Rosenbau Łódź, Czaplicka Kowel, Litwiniszyn Lublin, Pierściński Lwów, Brandstätter Sandomierz, Gruszecki Warszawa, Sokołowski Kowel, Rylski Przemyśl, Potocki Dęblin, Ramocki Borysław, Wislocki Kraśnik, Kikła Kraków, Leszczyński Lublin, Kosiński Kamieniec.

Nagrodę przez losowanie otrzymał Rudolf Litwiniszyn Lublin.

OD REDAKCJI. Przypominamy, że li tylko ci biorą udział w losowaniu, którzy nadeślą wszystkie i dobrze rozwiązane zagadki.

Dobre rozwiązania z nr 39 nadesł.: Golińska Poznań, Buczyński Podgórze, Zukowska Krzków, Korytowski Katowice, Wykus Praga, Biesiakiewicz Lwów, Rogalski Gdańsk, Krzyżanowski Cieszyn, Tenerowicz Łódź, Leszczyński Kraków, Kosiba Kraków, Obst Rzeszów, Kosiński Kamieniec, Kikła Kraków, Ciszewski Lublin, Oppelbaum Wiedeń, Błachowski Dębica, Kolankiewicz Wilno, Błoński Borysław, Suchan Kalisz, Münz Tarnów, Reichenberg Brody, Bielecki Tarnów, Niemojewski Biała, Czarkowski Lwów, Leszczyński Tarnowskie Góry, Pierściński Lwów, Pancer Częstochowa, Krzyżanowski Poznań, Czaplicka Kowel, Jakubowski Stanisławów, Wolański Jasło, Reszka Zakopane, Engel (junior) Gdansk, Guzik Lwów, Rachwał Kraków, Zachorski Krosno, Więckowski Sandomierz, Bernatowicz Rawa ruska Śniadecki Chyrów, Gołębiowski Łódź, Litwiniszyn Lublin, Koncki Kraków, Mereszko Lubaczów, Zięba Mysłowice, Kozak Nowy Sącz, Michalski Biała, Wężyk Siedlce.

Nagrodę przez losowanie otrzymał Pierściński Lwów Hoffmana Opata

Prenumerata w Polsce: **miesięczna** 2 zł. 75 gr., **kwartalna** 7 zł. 50 gr., **półroczna** 15 zł. —., **roczna** 28 zł. —. **Numer pojedyńczy** 75 gr.
W Ameryce: **półroczna** 6 dolarów, **roczna** 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka. Honorarjum według umowy.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein)